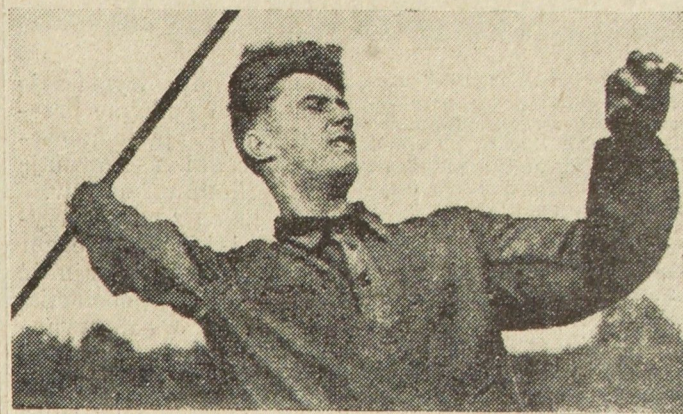


ECHA POLSKIE

LES ECHOS POLONAIS

Lekkoatleta polski JANUSZ SIDŁO pobił rekord Europy w rzucie oszczepem



Na zdjęciu: Janusz Sidło.

Jak już donosiliśmy we wczorajszym numerze naszego pisma lekkoatleta polski Janusz SIDŁO pobił rekord Europy w rzucie oszczepem uzyskując doskonały wynik 80,15 m.

21-letni Janusz Sidło pobił dnia tygodnia ten rekord Polski uzyskując wynik 71,41 m. W ub. tygodniu zawodnik polski polepszył swój rekord uzyskując tym razem doskonały wynik 77,35 m. Ostatnio w czasie międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych pomiędzy Niemiecką Republiką Demokratyczną, a Polską, które odbyły się w Jenie w obecności ponad 12.000 osób Janusz Sidło ustalił nowy rekord Europy, osiągając wynik 80,15 m. Dawny rekord należał od 1938 r. z rzutem 78,70 m. do Nikkanen. Zwycięzca tym samym zagraża mistrzowi świata Amerykaninowi Bud Held, który 9 sierpnia b. r. ustalił w Pasadena nowy rekord świata rzutem 80,41 m. W czasie tych zawodów Polska pokonała Niemiecką Republikę Demokratyczną w stosunku 121 punktów na 91.

Niewytłumaczalne jest jednak stanowisko paryskiego dziennika „L'Equipe”, który na łamach swego pisma jakby ukrywa nowy rekord Europy uzyskany przez polskiego zawodnika. Czyżby może dlatego, iż znajduje się za „żelazną kurtyną”, w której to często padają rekordy?

Ogólna podwyżka zarobków, plac i rent

Po przypomnieniu, że masy pracujące domagają się zniesienia dekretów-ustaw i jednocześnie ogólnej podwyżki zarobków, plac i rent, pismo stwierdza, że na zebraniu z dn. 22 września Wysocka Komisja Umów Zbiorowych...

Odwołanie dekretów-ustaw

W obliczu olbrzymich rozmiarów jakie osiągnęły strajki z miesiąca sierpnia, rząd został zmuszony do cofnięcia się, ministrowie złożyli deklarację zapewnienia rozległym kategoriom pracowników urzędów publicznych, że prawa ich do rent zostaną utrzymane.

Dekrety - ustawy stanowią zamach na warunki życia i pracy milionów ludzi - stwierdza Krajowy Komitet Konfederalny C.G.T. w swym piśmie do deputowanych

W wyniku obrad, które odbyły się w dniach 30 września i 1 października, Krajowy Komitet Konfederalny CGT skierował do deputowanych pismo, które podaje poniżej w tłumaczeniu. Podpisany przez Benoit Frachon i Alain Le Leap, sekretarzy generalnych CGT, dokument ten tłumaczy w następujący sposób przyczynę skierowania go na ręce deputowanych.

„Po raz pierwszy w dziejach Republiki, Zgromadzenie Narodowe ma odbyć sesję nadzwyczajną, mającą na celu rozpatrzenie problemów postawionych przez potężny ruch strajkowy. Generalna Konfederacja Pracy, jako organizacja grupująca w swym łonie największą ilość ludzi pracy, uważa za swój obowiązek poinformować Panów o najgłębszych troskach mas pracujących Francji w krótkim okresie czasu po strajkach z sierpnia 1953 r.

Byli członkowie Luftwaffe stworzyli Unię... „DLA PRZYSZŁOŚCI NIEMIEC”

NIE ma dnia w Niemczech zachodnich bez manifestacji wojskowych. Nie ma niedziel bez symbolicznych zlotów, kongresów, konferencji różnych nazistowskich formacji wojskowych, na których obecni są „dobrze zasłużeni” naziści i zbrodniarze wojenni. Wychwalają oni otwarcie ducha soldateski niemieckiej i zagrzewają młodzież niemiecką do nowych podbojów.

W ubiegłą niedzielę zanotowano między innymi w Niemczech zachodnich zloty w Prusach: w Detmold (Lippe) — zlot byłych kombatanów „Luftwaffe”, w Marburgu — zlot 1-ej dywizji czołgów pancernych, w Celle — 24-ej dywizji czołgów, w Treves nad rzeką Moselą — 103-ty i 125-ty pułk piechoty.

W samym mieście Treves odbyła się manifestacja, podczas której uczestnicy defilowali przed generalami nazistowskimi, nosząc transparenty armii hitlerowskiej. Zlot lotników „Luftwaffe” w Detmoldzie cechowała ta sama atmosfera podniecenia i rozpaczy — co odbyły w ub. miesiącu zlot 12-tu tysięcy członków „Afryka - Korpusu” w Hanowerze.

Przemawiając na tym zlocie general Sturm oświadczył, że niektórzy sąsiedzi Niemiec są bardzo słabi.

W ten sposób czyniąc wyraźną aluzję do Francji, pochlebiał nazistowski specjalista od spadochronów swym słuchaczom, przyszłym członkom eskadr niemieckich.

„Nie trudno nam przyjdzie

Z.S.R.R. JEST OLBRZYMIEM WARSZTATEM PRACY REALIZUJĄCYM WSPANIAŁE OSIĄGNIĘCIA

— oświadcza przewodniczący Rady Gospodarczej i Społecznej w ONZ

Raymond Scheyven, przewodniczący Rady Gospodarczej i Społecznej ONZ i deputowany belgijskiej partii chrześcijańskiej — socjalistycznej spędził ostatnio 7 tygodni w Związku Radzieckim.

W informacji swej Agencja France Presse podaje, że po powrocie swym z ZSRR „belgijski deputowany podkreślił niezachwianą wiarę i entuzjazm radzieckiego czło-wieka pracy w swą przyszłość. „ZSRR, stwierdza on, podąża olbrzymimi krokami na drodze rozwoju gospodarczego i technicznego. Kraj ten jest wielkim warształem pracy, realizującym wspaniałe osiągnięcia”.

Tragiczne rezultaty łatwowierności i czarnej magii

Niejakim Fernand Dercourt, lat 27, pracownik towarzystwa asekuracyjnego, od pewnego czasu u dzielił „porad lekarskich” w kawiarni „De la Belotte” w Bruy-en-Artois. Nazywał siebie znachorem, czarnoksiężnikiem, wreszcie doktorem. Na brak pacjentów nie narzekał, a za wszelką poradę pobierał 500 fr.

Mieszkanka Bruy, 28-letnia panna Ginette Lecocq, zam. przy ul. Conte, cierpiąc od dłuższego czasu na rozstrój nerwowy, udała się po poradę do wyżej wymienionego „lekarza”.

Przy mojej pomocy odzyska pani spokój i zdrowie — oświadczył nowej pacjentce znachor, wykonując przed nią kilka magicznych ruchów.

Na zakończenie konsultacji znachor nakazał pacjentce ślepo do stosować się do jego porad w ciągu sześciu miesięcy, wręczając jej receptę z przepisanymi ziołami.

Po kilkakrotnym przyjęciu naparzonych ziół p. Lecocq zaczęła w oku mgiełnicę.

Wypadek ten nie odstraszył jednak panny Denise Djabbal, lat 17, również cierpiącą na rozstrój nerwowy. Po wielokrotnym zbadaniu pacjentki, podczas których znachor posługiwał się najrozmaitszymi „przyrządami”, m. in. jemu tylko „mana, deszczką”, zapytując ją dziwnymi zaklęciami, na przykład: „ile jest osób, które chcą krzywdzić moją pacjentkę?”. W końcu przepisał jej zioła jemioły.

Lecz rodzice panny Denise za niepokojeni dziwnymi metodami miłoścowego „doktora”, zawiadomili żandarmerię oraz wezwali doktora.

Panna Denise, której rodzice

UŚMIECH FORTUNY



Śczęśliwymi posiadaczami losu, na który padła wielka wygrana, była ta oto grupa skromnych ludzi, którzy „oblewają” to szczęśliwe wydarzenie, które uczyniło każdego z nich posiadaczem 1.200.000 fr.

Komuniści proponują socjalistom wspólną akcję w Zgrom. Narodowym

Poniżej podajemy w tłumaczeniu tekst pisma skierowanego przez Jacques Duclos, przewodniczącego grupy komunistycznej do Charles Lussy, przewodniczącego socjalistycznej grupy parlamentarnej.

„Towarzyszu Przewodniczący, Zwolnienie Zgromadzenia Narodowego zostało ustalone na dzień 6 października. Wielka waga problemów, które będą w najbliższym czasie na Zgromadzeniu dyskutowane, nakłada na nas obowiązek uczynienia usyńskiego co leży w naszej mocy, celem przekształcenia planów Rządu i jego popleczeń w prawo, który — droga manewru — będą usiłowali niedopuszczyć do tego aby Zgromadzenie Narodowe wypowiedziało się w sprawie konsekwencji wynikających z polityki udzielania specjalnych pełnomocnictw Rządowi, wbrew naszej opinii.”

Z tych powodów komunistyczna grupa parlamentarna proponuje grupie socjalistycznej co następuje:

1) Wspólne złożenie projektu mającego na celu natychmiastowe rozpatrzenie sprawy zniesienia dekretów - ustaw i anulowania wszelkich konsekwencji wynikających z nich dla tych wszystkich pracowników (pracownicy państwowi, pensjonari, b. kombatan, korzystający z Ubezpieczeń Społecznych, lokatorzy itd. itd.);

2) wspólne złożenie, z wnioskiem o natychmiastowe rozpatrzenie projektu mającego na celu: a) podwyższenie międzywzajemnego zagwarantowanego minimalnego zarobku do sumy przewidzianej przez organizację syndykalną, b) skłonienie Rządu do interwencji w sprawie ogólnej podwyżki zarobków, plac i rent, c) zniesienie stref zarobkowych.

3) wspólne złożenie projektu mającego na celu zniesienie wszelkiego rodzaju sankcji zastosowanych po strajkach miesiąca sierpnia oraz narzucenie zapłaty za dni strajku;

4) w wypadku gdyby Rząd nie

zgodził się na dyskusję nad wyżej wymienionymi projektami — należałoby rozpatrzyć wspólne złożenie wniosku, który zmusiłby deputowanych do zabrania głosu i poniesienia decyzji, za którą odpowiedzialny przed swymi wyborcami.

Delegacja parlamentarnej grupy komunistycznej gotowa jest, począwszy od dnia jutrzejszego, do nawiązania kontaktu z delegacją parlamentarnej grupy socjalistycznej.

W oczekiwaniu przychylnej odpowiedzi. Z braterskim pozdrowieniem

Jacques DUCLOS
Przewodniczący parlamentarnej grupy komunistycznej

W wyniku obrad, które odbyły się w dniach 30 września i 1 października, Krajowy Komitet Konfederalny CGT skierował do deputowanych pismo, które podaje poniżej w tłumaczeniu. Podpisany przez Benoit Frachon i Alain Le Leap, sekretarzy generalnych CGT, dokument ten tłumaczy w następujący sposób przyczynę skierowania go na ręce deputowanych.

„Po raz pierwszy w dziejach Republiki, Zgromadzenie Narodowe ma odbyć sesję nadzwyczajną, mającą na celu rozpatrzenie problemów postawionych przez potężny ruch strajkowy. Generalna Konfederacja Pracy, jako organizacja grupująca w swym łonie największą ilość ludzi pracy, uważa za swój obowiązek poinformować Panów o najgłębszych troskach mas pracujących Francji w krótkim okresie czasu po strajkach z sierpnia 1953 r.

„Dekrety-ustawy ogłoszone przez obecny rząd — stwierdza dalej pismo — stanowią zamach na warunki życia i pracy milionów ludzi zatrudnionych w urzędach publicznych, zamach na warunki życia i pracy wszystkich zarobkujących”.

W obliczu olbrzymich rozmiarów jakie osiągnęły strajki z miesiąca sierpnia, rząd został zmuszony do cofnięcia się, ministrowie złożyli deklarację zapewnienia rozległym kategoriom pracowników urzędów publicznych, że prawa ich do rent zostaną utrzymane.

Deklaracje te, na ogół dwuznacznie ujęte, nie eliminują jednak groźby zastosowania w przyszłości dekretu nr. 53-711 dotyczącego rent pracowników.

Nie obejmują one wszystkich odinków pracy w urzędach publicznych. A poza tym dotyczą tylko i wyłącznie dekretów-ustaw nr. 53-711, nie biorąc pod uwagę żadnych innych.

W imieniu milionów pracujących, których prawa i interesy są zagrożone lub naruszone przez ogłoszone dekrety-ustawy, domagamy się ich zniesienia.”

Zniesienie sankcji i zapłata za dni strajku

Pismo domaga się następnie umorzenia postępowania sądowego i zniesienia sankcji powziętych wbrew zobowiązaniom z dnia 21 sierpnia.

„Wreszcie, również wbrew zobowiązaniom ogłoszonym w dniu 21 sierpnia, pozostaje nieregulowany problem bolesnie godzący w masy pracujące, problem niwypłacenia zarobków i plac należ-

nych za dni strajku”.

„Dlatego też — kontynuuje pismo — Generalna Konfederacja Pracy domaga się od przedstawicieli narodu anulowania wszelkich decyzji mających na celu niewypłacenie pracownikom plac i zarobków należnych za dni strajku i, uchwalenia projektu rezolucji przedłożonej przez deputowanego Auguste Lecoeur.

Stan liczebny korpusu ekspedycyjnego zostanie zdwojony

— OŚWIADCZA GENERAL JUIN

W ub. sobotę, w Brukseli, marszałek Juin był podejmowany na obiedzie przez francuskich oficerów rezerwy rezydujących w Belgii. Podczas tego przyjęcia marsz. Juin, w obecności premiera belgijskiego, liczących ambasadorów i ministrów, wygłosił przemówienie o wojnie w Indochinach.

Między innymi szef armii francuskiej oznajmił, że „stan liczebny korpusu ekspedycyjnego zostanie zdwojony w najbliższych miesiącach”. Jak wyznika z tych słów rozchodzi się nie tylko o wysłanie do Indochin, na mocy ostatniego układu amerykańsko - francuskiego 9 nowych batalionów francuskich, nie rozchodzi się tylko o wysłanie 10.000 ale kilku dziesięciu tysięcy dodatkowych żołnierzy francuskich.

W związku z tym oświadczaniem prasa postępową za-

ZNANY DRAMATURG POLSKI Leon Kruczkowski pracuje nad dramatem o Juliuszu i Ethel Rosenberg

Znany literat polski, Leon Kruczkowski, przez Związek Literatów Polskich, pracuje od 3 miesięcy nad sztuką o Juliuszu i Ethel Rosenberg.

Sztuka ta, którą autor spodziewa się ukończyć za kilka tygodni, jest przewidziana w repertuarze „Teatru Polskiego” w Warszawie.

W związku z tym przedstawiciel „Życia Warszawy” przeprowadził wywiad z Kruczkowskim.

Sprawa Rosenbergów jest tak wstrząsająca — oświadczył Kruczkowski — zawiera tyle treści politycznej i ludzkiej, że współczesnemu pisarzowi trudno nie sięgnąć do niej, aby umysłowo i uczuciowo zareagować na to wydarzenie. Wybrałem formę dramatu.”

Najbardziej zasadniczym z źródeł, z których pisarz polski czerpie materiał do swej sztuki, jest zbiór listów więziennych Juliusza i Ethel Rosenberg, wydany w językach francuskim i angielskim. Kruczkowski korzysta również z innych źródeł zagranicznych, z materiałów prasowych, głównie francuskich i amerykańskich, zresztą zarówno z prasy postępowej jak i reakcyjnej.

„Istotnie dla mojej koncepcji jest skupienie się na ostatnich godzinach życia Rosenbergów. Cała sztuka rozgrywa się w ciągu 6-ciu godzin poprzedzających egzekucję. Całość składa się z sześciu odsłon, z których cztery rozgrywa się w celi Rosenberga, a dwie w gabinecie prokuratora. Pokazane są w ten sposób obie strony dramatycznego konfliktu. W konfrontacji wyłania się obraz sadownictwa amerykańskiego, które od lat zdobyło sobie ustaloną sławę — „zbył wymienić tylko proces Sacco i Vanzetti, liczne sprawy muzyczne czy inne przykłady „legalnego” linca, który stał się instytucją prawa amerykańskiego”.

Kruczkowski określa swą sztukę jako „tragédie optymistyczną”, ponieważ w postaciach Rosenbergów ujawniły się z rzadko spotykana siła najpiękniejszej, najszlachetniejszej strony natury ludzkiej, najlepsze elementy człowieczeństwa.

CHINY LUDOWE I NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA NADAJĄ SWYM PRZEDSTAWICIELOM DYPLOMATYCZNYM RANGĘ AMBASADORÓW

Agencja „France Presse” donosi, że rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wydał komunikat, w którym oznajmia, że rządy Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Chińskiej Republiki Ludowej postanowiły przekształcić w ambasady swoje misje dyplomatyczne w Pekinie i Berlinie i dokonać wymiany ambasadorów.

Komunikat podkreśla, że decyzja ta podjęta została w celu wzmacnienia współpracy politycznej, ekonomicznej i kulturalnej między obu krajami.

Pakt o «nieagresji» czy rokowania pokojowe?

W OSTATNICH dniach, gazety amerykańskie opublikowały pod szumnymi nagłówkami wiadomości o tym, jakoby prezydent Eisenhower miał zamiar zaproponować Związkowi Radzieckiemu zawarcie „paktu o nieagresji”. Wiadomość ta wywołała olbrzymie zainteresowanie i rozróżnienie nadzieje wśród ludności amerykańskiej, jakoteż i wśród narodów Europy, które pragną pokojowego współistnienia krajów budujących socjalizm i krajów kapitalizmu. Niejasne i ogólnikowe plany prezydenta amerykańskiego nie uzasadniają tych nadziei.

Jak przedstawia się w rzeczy wistości ta sprawa?

Przywódca amerykańskiej „Partii demokratycznej”, p. Adlai Stevenson, który podczas ostatnich wyborów był rywalem Eisenhowera, po powrocie z paromiesięcznej podróży po świecie, zdał prezydentowi sprawę ze swych wrażeń. P. Stevenson, który w chwili obecnej stoi na czele opozycji wobec rzą-

dzącej partii republikańskiej, uznał za stosowne nie ukrywać, że wśród narodów Europy i Azji, nastroje przeciw-amerykańskie przybierają na sile w miarę tego, jak poleguje się polityka przygotowań wojennych USA, że narody te żyją w niepokojach i strachu przed nową wojną.

Po zakończeniu rozmowy z prezydentem, p. Stevenson oświadczył dziennikarzom, że ten ostatni „okazał wielkie zainteresowanie” projektami paktu o nieagresji między Zachodnią Europą a krajami wschodnio-europejskimi, jakie mu przesłał Stevenson. Prezydent Eisenhower miał oświadczyć, że „rząd zbada ten projekt, a także zbada inne metody, które mogłyby się przyczynić do zmniejszenia napięcia w Zachodniej Europie”.

Jasnym jest, że tego rodzaju deklaracje, choć najwidoczniej mające na celu uspokojenie narodów Zachodniej Europy, nie są w stanie rozwiać ich niepokojów. Toż prasa wysuwa najrozmaitsze kombinacje i stawia szereg pytań, mających wyjaśnić tę sprawę. Czy ma to być pakt o nieagresji między t. zw. „wspólnotą europejską” a Europą Wschodnią? Ale przecież taki pakt nie miał

by żadnego sensu bez udziału Ameryki. A więc pakt między państwami systemu atlantyckiego (NATO) a ZSRR? Jak widzi my, tego rodzaju kombinacje świadczą o tym, że tak organicy „europejska” jak i „atlantycka” zostały stworzone nie dla obrony, ale jako instrumenty agresji przeciwko krajom socjalizmu. Zresztą, nazajutrz po deklaracji p. Stevenson, jeden z wysokich urzędników amerykańskiego Departamentu Stanu oświadczył, że o zawarciu paktu o nieagresji nie może być mowy, tak długo póki układy o armii europejskiej nie zostaną ratyfikowane przez parlamenty europejskie. Czyż jakkolwiek pakt podpisany na papierze byłby w stanie zmniejszyć niebezpieczeństwo, wynikające ze stworzenia w samym sercu Europy — odwetowej armii, gotowej na wszelkie авантюry wojenne na Wschodzie?

Nie ma dziś człowieka szczerze pragnącego pokoju, któryby nie rozumiał, że pokojowe współzycie może być osiągnięte tylko drogą rokowań o uregulowaniu spornych zagadnień, jak sprawy niemieckiej, pokoju na Korei i w Indochinach, o globalnego rozbrojenia, zakazu bro-

(Dokończenie na str. 6-iej)

W PRZEDDZIEN ŚWIATOWEGO KONGRESU ZW. ZAWODOWYCH ROBOTNICZY POLSCY PISZĄ DO SWYCH ZAGRANICZNYCH TOWARZYSZY

Przed światowym kongresem Związków Zawodowych związkowcy polscy dążąc do dalszego zacieśnienia więzów przyjaźni i braterstwa z ludźmi pracy całego świata, nawiązują szeroki kontakt listowy z robotnikami z różnych krajów.

W listach do towarzyszy zagranicznych związkowcy polscy dają wyraz uczuciom pełnej solidarności z masami pracującymi całego świata w walce o pokój i lepsze jutro ludzkości.

Licznie zgromadzeni kolejarze wezła krakowskiego wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć międzynarodowej solidarności ludzi pracy uchwalił list do kolejarzy francuskich, w którym m. in. pisał:

„Jesteśmy przekonani, że światowy kongres Związków Zawodowych będzie kongresem jedności, solidarności i braterstwa”.
Zaloga zakładów mechanicznych „Urus” wysłała list do pracowników fabryki samochodów „Fiat” we Włoszech, w którym pisał:

„Ostatni sukces silnego frontu państwa kraju znacząca frontem na całym świecie. Dążenia i nadal trwająca walka wasza o uczynienie z waszego kraju silnego ognia pokoju, zapewnienia masom pracującym lepszego, szczęśliwego życia, swobod demokratycznych i równoprawności kobiet i młodzieży — są nam bliskie, gdyż sprawa lepszego jutra dla ludzi pracy jest naszą wspólną sprawą”.

Włókniarze Łódzcy w liście do szwedzkich towarzyszy wyrażają głębokie przekonanie, iż spotkania delegacji związkowych z różnych krajów, wzajemna wymiana myśli i poglądów przyczynia się do dalszego zbliżenia międzynarodowego ruchu związkowego, do dalszego zbliżenia ludzi różnych narodów, pragnących o koju, postępu i szczęśliwego jutra całej ludzkości.

Tylko poprzez jedność akcji pracownicy wywalczą lepsze warunki bytu

W dzienniku „Humanité” ukazał się artykuł generalnego sekretarza Federacji Górników CGT, Victorin Duquet, na temat sytuacji i postulatów górników. Poniżej zamieszczamy ten artykuł w tłumaczeniu:

„Podczas strajku sierpniowego górnicy wykazali swoją głęboką wolę wywalczenia rewindykacji a szczególnie wolę sprowokowania odwołania nowych dekretów - ustaw i wolę uzyskania ogólnej podwyżki zarobków i rent. Jednakże czynniki rządowe i pracodawcy nie chcą wziąć pod uwagę żądań górników. Nie wystarczające poprawki w stosunku do niskich zarobków praktycznie nie przyniosły nie górnikom a co gorsza, zostali oni dotknięci obniżką zarobków.

„Podczas strajku sierpniowego górnicy wykazali swoją głęboką wolę wywalczenia rewindykacji a szczególnie wolę sprowokowania odwołania nowych dekretów - ustaw i wolę uzyskania ogólnej podwyżki zarobków i rent. Jednakże czynniki rządowe i pracodawcy nie chcą wziąć pod uwagę żądań górników. Nie wystarczające poprawki w stosunku do niskich zarobków praktycznie nie przyniosły nie górnikom a co gorsza, zostali oni dotknięci obniżką zarobków.

Dyrekcja kopalni opubi kowała właśnie cyfry, odnoszące się do przeciętnych zarobków w górnictwie w drugim kwartale 1953 r. Z cyfr tych wynika, że w porównaniu z pierwszym kwartałem tego roku, płace górników podziemia w drugim kwartale zostały zmniejszone o 16 fr. dziennie w Pas de Calais, o 18 fr. w zagłębiu Loire, o 30 fr. w okręgu Carmaux, o 31 fr. w zagłębiu Blancy, o 34 fr. w zagłębiu Gard i o 7 fr. w Lotaryngii. Jeśli chodzi o robotników pracujących na powierzchni, obniżka zarobków wynosi, stosownie do poszczególnych okręgów, od 1 do 23 fr. na dzień. I to wszystko dzieje się mimo zwykłej wydajności pracy górników pod ziemią, która w pierwszym kwartale na jednego górnika wynosiła 1.398 kg. a w drugim kwartale wyniosła 1.415 kg. węgla.

Jak dni długie, władze rządowe i pracodawcy wygłaszają różne mowy, usiłując przekonać pracowników, że jedyny sposób prowadzący do poprawy siły nabywczej — to produktywność, to zwykła wydajność pracy. Wysyłają oni delegatów FO i CFTC do Ameryki, którzy mają za zadanie po swym powrocie, rozpowszechnić „nowe” teorie. Rząd i pracodawcy opierają się podwyżce zarobków, twierdząc, że czynią to w interesie pracowników. Ale

podczas gdy wygłaszają takie i tym podobne przemowy, obniżają jednocześnie zarobki i zgarniają setki milionów franków. Oto jeden z wielu przykładów, jeśli chodzi o górników: dzienna wydajność pracy górnika podziemia, np. zagłębia Gard, wyniosła w lipcu 1948 r. 963 kg., a w lipcu 1953 r. wyniosła 1.421 kg., co równa się zwyżce 47 proc. I mimo tej wielkiej zwykłej wydajności pracy, zarobki pozostały bez zmiany, a siła nabywcza górnika nie przestaje ulegać zmniejszeniu. Należy podkreślić, że — wbrew premii tzw. „prime de resultat”, tak wychwalanej przez przywódców FO i CFTC i przyznanej, jak to się mówi, celem wynagrodzenia górników za wydajność pracy — zarobki górników są w rzeczywistości obniżone.

Jeżeli dodać do tego miliony franków kar i potrąceń za zgubione narzędzia itd., które wliczone są w płace pracowników — widzi się całą rozpiętość tego szerokiego oszukaństwa.

Górnicy i ich rodziny mają już dość takiego traktowania. Chcą oni podwyżki zarobków i rent, żądają aby zarobek robotników pierwszej kategorii na powierzchni został natychmiast podniesiony do sumy 133 fr. na godzinę i aby wszystkie inne zostały podwyższone na tej samej podstawie.

Ażeby osiągnąć wyznaczonej cel, górnicy wystąpią masowo w dniu zebrania Parlamentu, 6-tym października. Dnia tego każdy szyb, każda dzienna zmiana wyrazi swą wolę poprzez akcje, gdyż im więcej górników odbędzie przerwy w pracy tym więcej będzie szans do osiągnięcia sukcesu.

UROCZYŚCIE ROZPOCZĘCIA ROKU SZKOLNEGO W BRUAY-sur-ESCAUT SPROSTOWANIE. — W nr. 17 „Ech Pol- skich” z dn. 6 paździer- nika br. zamieściliśmy sprawozdanie pt. „Wielkie po- wodzenie polskiej uroczy- stości szkolnej w Bruay en Artois”. Do tytułu i do tekstu tego artykułu wkra- dła się OMYŁKA. W rze-

czywistości chodziło bo- wiem o uroczystość jaka odbyła się w Bruay sur Escaut (Nord), zwłaszcza, że w Bruay en Artois (P. de C.) nie było żadnej po- dobnej imprezy. Za omył- kę tę przepraszamy na- szych Czytelników.

czywistości chodziło bo- wiem o uroczystość jaka odbyła się w Bruay sur Escaut (Nord), zwłaszcza, że w Bruay en Artois (P. de C.) nie było żadnej po- dobnej imprezy. Za omył- kę tę przepraszamy na- szych Czytelników.

czywistości chodziło bo- wiem o uroczystość jaka odbyła się w Bruay sur Escaut (Nord), zwłaszcza, że w Bruay en Artois (P. de C.) nie było żadnej po- dobnej imprezy. Za omył- kę tę przepraszamy na- szych Czytelników.

Echa uroczystości szkolnej w Harnes



Jak już pisaliśmy, na uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego w Harnes odbyły się piękne popisy licznych dzieci polskich. Na zdjęciu: fragment tańca wykonanego na tej uroczystości przez grupę dziewczynek z Mericourt-s-Lens.

Wielki sukces filmu polskiego w Nouzonville

Dziesięć minut jazdy pociągiem z Charleville w kierunku Givet i już jesteśmy w Nouzonville (Ardenes). Miało być zobaczyć film polski, by zobaczyć Kraj. Na sali byli również liczni Francuzi, którzy chcą poznać się chociaż na ekranie z realizacjami w Polsce.

Program ciekawy i bogaty: film „Czarny Żleb”, krótkometrażówka: „Niech żyje sport” i aktualności.

Podczas przerwy przedstawił Stowarzyszenie przemówił do obecnych po francusku i po polsku.

Po zakończeniu przemowy działacze Stowarzyszenia ELEKTRYFIKACJA LINII KOLEJOWEJ VALENCIENNES — THIONVILLE POCIĄGA ZA SOBĄ REDUKCJĘ LICZNYCH KOLEJARZY

Jak już informowaliśmy, od pewnego czasu prowadzone są prace celem elektryfikacji linii kolejowej Valenciennes — Thionville.

Prace te są już znacznie posunięte na odcinkach Valenciennes — Charleville i Fournies — Hirsion. Również na innych odcinkach przewiduje się bliskie zakończenie różnych instalacji.

Pierwsze pociągi elektryczne na tej linii przewidziane są w lipcu przyszłego roku.

Elektryfikacja tej linii, jakkolwiek usprawniająca znacznie ruch kolejowy, odbija się czarnym cieniem na odnośnym terenie. Jak

bowiem donosi prasa z Nordu, w związku z tą modyfikacją linii, władze kolejowe przeprowadzają redukcję „zbytecznego” personelu. Już liczna służba pomocnicza została zwolniona i zanoszą się na dalsze zwolnienia względnie niekorzystne dla pracowników przeniesienia. Zresztą — jak pisze gazeta „Liberte” z Lille, elektryfikacja linii kolejowej Valenciennes — Thionville nie jest prowadzona specjalnie w interesie samych pasażerów. Jest to przedsięwzięcie związane z planem Schumana, realizowane dla interesów kapitalistycznych.

ZAGROŻONY BYT LICZNYCH PRACOWNIKÓW ZAKŁADÓW LOTNICZYCH

W licznych zakładach lotniczych pracownicy żyją dziś pod groźbą redukcji, toteż wszędzie organizuje się akcja przeciw zwolnieniom z pracy.

W zakładach „Morane-Saulnier” w Puteaux (Seine), gdzie dyrekcja zdecydowała zredukować 200 pracowników, sekcje syndykalne CGT i FO, razem z delegatami Komitetu Zakładowego, postanowili wspólnie prowadzić akcje, aby skłonić dyrekcję do ustępstw i odwołania redukcji.

W zakładach „Breguet” w Velizy-Villacoublay (S. et O.) dyrekcja przystąpiła do redukcji 71 pracowników, pomimo że departamentalne Biuro Pracy na to się nie zgodziło. Pracownicy warsztatów tychże zakładów, na znak energicznego protestu, przegrali w ub. poniedziałek po południu, pracę.

W fabryce „S.N.C.A.S.E.” w La Courneuve (Seine) zagrożony jest redukcją cały personel, czyli 1.200 pracowników. Na wiecu, który odbył się ostatnio na apel Komitetu Jedności Akcji, wszyscy pracownicy tej fabryki poparli przy całej ludności miejscowej, w razie swą wolę przeciwstawienia się likwidacji fabryki.

Pracownicy zakładów „Pelisse” w Lyonie przerwał pracę w ciągu pięciu dni celem otrzymania zadocznyczenia wysuniętych postulatów. Dzięki ich wytrwałej i nieugiętej akcji strajkowej otrzymali oni podwyżkę zarobków w granicach od 10 do 30 fr. na godzinę.

W zakładach „Aubertin-Pasquel” w Paryżu (Bizuteria), 19 pracowników na 20 zastosowało w ciągu trzech dni rewindykacyjną akcję strajkową ponieważ 15 pracowników otrzymało za równą pracę niższy zarobek od innych. W rezultacie akcji ogółu personelu, pokrzywdzeni pracownicy otrzyma li wyrównanie czyli podwyżkę plac o 10 do 20 proc.

Organizacje syndykalne dep. Seine-et-Oise domagają się zniesienia stref zarobkowych

Kilka organizacji syndykalnych dep. Seine et Oise wystosowało ostatnio list do posłów tego departamentu, w którym żądają zniesienia systemu stref zarobkowych.

„Pozwalamy sobie przypomnieć — piszą organizacje w tym liście — że jedynie modyfikacja prawa z dnia 11 lutego 1950 r. w

sprawie Umów Zbiorowych może uprowadzić zmianę w samowolnej klasyfikacji gmin w różnych strefach.

„Wysoka Komisja Umów Zbiorowych musi się zebrać w najbliższych dniach. Pracownicy różnych gmin dep. Seine et Oise, którzy są upośledzeni jak ci wszyscy z innych departamentów, donaliby zawodu jeśli członkowie tej komisji zaniedbaliby jeszcze raz kwestię stref zarobkowych.

„Bądźcie pełni, że śledzimy uważnie wasze prace. Niesprawiedliwość stref zarobkowych za duży to trwał a wszystkie uczynimy, aby te strefy zostały cofnięte”. List ten został podpisany przez urzędników samorządowych, krajowy syndykat nauczycieli, Federację Wychowania Narodowego i Unię Departamentalną syndykatów CGT.

Dzieci ze Stiring-Wendel skorzystały z półkolonii letnich

W dniach 10 i 11 września br. odbyły się — staraniem PCK — półkolonie letnie dla dzieci polskich ze Stiring-Wendel (Moselle).

W dniach tych zbierały się dzieci wczesną rano i pod troskliwą opieką wychowawców udawały się na wycieczkę daleko poza miejscowość, na wiejskie

świeże powietrze. Marsz trwał około godziny, podczas którego wesoło przyspiewywano.

Po takiej „przechadzce” działała zaraz miała wyborny apetyt i śniadanie cieszyły się ogromnym powodzeniem tak, że personel nie nadążał wprost z obsługą.

Następnie, po śniadaniu, dzieci bawiły się w różne gry i śpiewały różne piosenki a starsi w między czasie krzatali się, aby przygotować obiad.

Po obiedzie była jednogodzinna przerwa odpoczynkowa a później dzieci rozpoczynały na nowo zabawy. Chłopcy grali w pił-



Obrazki z półkolonii letniej dzieci polskich ze Stiring-Wendel: 1) w drodze na wycieczkę; 2) odpoczynek na miejscu; 3) moment zabawy dzieci.

Z kroniki wypadków

ZAGINĘŁA DZIEWCZYNA 15-letnia dziewczyna, Juliette Fontugne, zatrudniona w charakterze pomocnicy domowej u jednego z rolników w Antrenas (Lozere) zaginęła z dniem 1 bm.

Wszelkie poszukiwania na razie pozostają bez rezultatu.

DZIECKO WPADŁO DO JEZIORA W Guipronvet (Finistere) wpadł przypadkowo do jeziora 3-letni Remy Lesvenan, syn miejscowego młynarza.

Dziecko utopiło się.

BANDYCI NA ROWERACH Dwóch cyklistów napadło w Vitry-Chatillon na przechodzącą Ginette Hermeline. Zabrał jej torbękę rezną.

W torbiece znajdowała się suma 30.000 fr.

W GRANCEJ WODZIE 2-letnia Marcelle Jamin, dzie-

cko rolników w Chevre le Rouge, wpadła do naczynia z gorącą wodą.

Mała Marcelle zmarła w strasznych cierpieniach.

EKSPLOZJA W FABRYCE W fabryce produktów chemicznych (air liquide) w Sainte-Marguerite (B. du Rhone) nastąpiła eksplozja.

Jeden z robotników, 59-letni Paul Guati, odniósł ciężkie obrażenia i zmarł wkrótce po wypadku.

POD KOLAMI TRAKTORA W Les Granfes les Beaumont (Drome) traktor przejechał 4-letniego chłopczyka, Philippe Moujel.

Dziecko straciło życie na miejscu.

SAMOBÓJSTWO PRZY POMOCY GRANATU W Champigny odebrał sobie życie Raoul Bosc. Spowodował on umyślnie wybuch granatu.

List otwarty z Polski do przyjaciela we Francji

WŁAŚCIWY STOSUNEK DO PROBLEMU NIEMIECKIEGO

CIESZĘ się, Mój Drogi, że znów mnie zarcuciłeś pytaniami. I wcale nie jestem zaskoczony, że piszesz tym razem:

„Wybac, ale niezapelnie jeszcze rozumiem twój stosunek do problemu niemieckiego. Bo jakże: wiec Niemiec z Trizonii jest dla ciebie zły — a Niemiec z NRD dobry? Czyż nie sa to ci sami Niemcy, którzy zniszczyli naszą Ojczyznę?”

Widzisz — to nie jest tak, jak piszesz. Przede wszystkim, nie potępiam żadnego Niemca za to, że mieszka w Trizonii i nie chwale żadnego Niemca za to tylko, że mieszka w NRD. Ale — nie potępiam też żadnego Niemca za to tylko, że jest Niemcem.

To prawda, że Niemcy zniszczyli naszą Ojczyznę. Czyż to ma jednak oznaczać, że każdy Niemiec jest zbrodniarzem, że powinno się stosować odpowiedzialność zbiorową — tak jak hitlerowcy? Posłuchaj, był taki pisarz niemiecki nazwiskiem Hans Fallada. Był to pisarz mieszczanski, różne były jego drogi. Napisał jednak po wojnie powieść, która była jego rozrachunkiem z latami hitleryzmu. Powieść pt. „Każdy umiera w samotności” jest książką deprymująca, ponura. Ale spełnia jedno ważne zadanie: ukazuje, w jaki sposób hitlerowcy utrzymywali w niewoli swój własny naród. I okazuje się, że utrzymywali swój naród w niewoli tak, jak inne podbite przez siebie narody, koncentracyjnymi „agami, turami i egzekucjami. Zapewne, naród niemiecki zbyt łatwo dał się sterroryzować, zbyt mało wykazywał hartu. Ale nie wolno zapominać o potwornej maszynie faszystowskiego

państwa, która potrafiła mobilizować nieuświadomionego politycznie żołnierza nawet wbrew jego woli i wbrew jego woli wkładać mu do ręki karabin. I nie zapominaj, że zdemoralizować człowieka można bardzo łatwo. Zawrócić go z tej drogi jest bardzo trudno.

Czyżbyś mógł mnie podejrzewać, że darowalem cokolwiek z krzywd i zbrodni, wyrządzonych nam przez okupanta? Nie zasługivalym na miano Polaka. Ale po pierwsze: nie nawiądzę najpierw tych, którzy spęta, oklamali i urobili przeciw ludzkości naród niemiecki. Po wtóre: nienawidzę tych, którzy zorganizowali najpotworniejszą w historii świata zbrodnię i kierowali nią. Po trzecie: nienawidzę tych, którzy mordowali i grabili. Dla pierwszych (choć niestety nie dla wszystkich) wywalczył mi strzyżek norymberski. Dla pozostałych żądał mi i żąda mi kary. U nas zostali oni już ukarani. Ale na zachodzie Europy przeklesiono wyroki i zbrodniarze znaleźli się tam znowu wśród uczciwych ludzi...

Nie mogę natomiast nienawidzić nikogo tylko za to, że urodził się w tym samym kraju, co zbrodniarze, że mówi tym samym, co i oni językiem.

RZECZ prosta, że o tym czy gotów jestem Niemcowi po dać rękę czy odepchnąć ją — decyduje nie tylko to, czy na ręce tej jest krew. Ręka ta może nie być zbroczona krwią, ale jeśli wyciąga się chwycić po ziemię mojej Ojczyzny — to przec...

II tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Nasze ziemie zachodnie są

polskimi ziemiami. Świadczą o tym ich mieszkańcy, którzy w wielu miejscowościach, mimo prześladowań i cierpień, zachowali polski język. Świadczą o tym liczne nazwy miejscowości, które mimo zniekształceń wyraźnie zachowały siołański charakter. Świadczą o tym zachowane cudem zabytki polski. Świadczą o tym wreszcie fakty i dokumenty historyczne.

Pytam Cię: jacy Niemcy uznali nasze prawa do tych ziem? Uczynili to wszystkie — prawdziwe patriotyczne elementy narodu niemieckiego — na terenie NRD skupione we Francie Narod. w walce o zjednoczenie, demokratyczne i pokój milujące Niemcy, którzy przewodzi niemiecka klasa robotnicza. Uczynił to rząd NRD. Oni mają odwagę — nienawidzą odwagę, pamiętaj o tym — głosić wobec całego narodu niemieckiego, że ziemie te są polskie, że sprawiedliwość historyczna — zwłaszcza wobec hitlerowskich zbrodni, popelnionych na narodzie polskim w imieniu narodu niemieckiego — wymagała zarcuczenia Niemców, powrotu tych ziem do Polski. I dlatego każdy patriotą niemiecki, obojętnie przestał — czy NRD czy z Trizonii, który głosi, że powrót Polski to stare, państwowe granice byłby aktem sprawiedliwości dziejowej — musi być naszym sojusznikiem.

PRAWDE o polskości naszych Ziemi Zachodnich głoszą prawdziwi patrioci niemiecy i w NRD i w Trizonii. Ale gdzie mają pełną możliwość potwierdzenia tej prawdy czynami? W Niemieckiej Republice Demokratycznej.Dia

tego ich działalność w tej sprawie jest w pełni skuteczna w NRD. Działalność ta — jak Ci już wspominałem — jest bardzo odważna, konsekwentna i bezkompromisowa: przeciw NRD mieszkańcy jednak Niemcy różnych przekonań politycznych, często wychowani w nastrojach antypolskich. A mimo to zjednoczeni we Francie Narodowym patrioti niemieccy w NRD nie ustają i głoszą, że Odra i Nysa jest granicą sprawiedliwą i pokojową. Ta propaganda — i konsekwentna polityka rządu NRD — odnosi skutek. Niemcy, którzy wyjechali z ziem zachodnich, znaleźli w NRD stałą pracę, zadowolony się, stworzyli sobie tam nowe, ustalone życie. Gospodarka narodowa NRD, z której wyeliminowano zaborecze elementy wielokapitalistyczne, nie uciarlała na powrocie ziem zachodnich do Polski. Z naszej zaś strony widzą obywateli NRD pokojową pracę i dążenie do prawdziwie dobrosąsiedzkich stosunków.

Mój drogi, najpełniejszy obraz dążeń zarówno pojedynczego człowieka jak i narodu, daje sposób wychowywania dzieci, młodego pokolenia. Otóż młodzież NRD wychowywana jest na przyjaciół, szczerych, serdecznych przyjaciół narodu polskiego. Ci młodzi nienawidzą hitleryzmu, wierzą w przyjaźń wszystkich narodów. Są przeciw wojnie — a za pokojem. Głoszą słusność powrotu naszych ziem odzyskanych do Polski i słusność granicy Odra — Nysa, ba, uczą się w szkołach nie tylko języka polskiego, ale historii krzywd, wyrządzonych przez Niemcy Polsce. Są doskonale

informowani o wkładzie na rodzie polskiego w dorobek nauki i kultury ogólnoludzkiej, są przekonani o wysokich wartościach narodowych Polaków. Spotykając się z Polakami, sa tak serdeczni, jak prawdziwi bracia, biorą na swoje młode barki dużą część ciężaru propagowania dobrosąsiedzkich stosunków między narodami polskim i niemieckim.

WSPOMINAŁEM Ci już przedtem, że nie ma dla mnie znaczenia, gdzie mieszka ten czy ów Niemiec. Ale skoro w Trizonii rozbrzmiewają już hitlerowskie „parademarsche”, a defilady hitlerowskie odbierają ci sami generalowie, którzy wydawali rozkazy egzekucji masowych, skoro otwarcie wolno tam już neohitlerowcom i rewizjonistom żądać ponownego zaboru naszych polskich ziem (łącznie z Wielkopolską), skoro nasi byli sojusznicy wypuszczają na wolność morderców 6 milionów Polaków a nawet cofają swój podpis pod układem poczdamskim, który potwierdzał nasze prawa do ziem odzyskanych — skoro dzieje się to wszystko to sam chyba rozumiesz, że tym bardziej cenię sobie tych Niemców, którzy głoszą słusność pozostania tych ziem przy Polsce. Ponadto, mój drogi: czy znasz naród, który mogąc mieć u swojej granicy naród żyjący i żyjący państwo wolałby, aby stosunki były zaognione, aby groziły wojna?

Masz rację, nie ma takiego narodu. Myślisz, żeśmy się zrozumieli. A o innych sprawach — innym razem.

L. K.

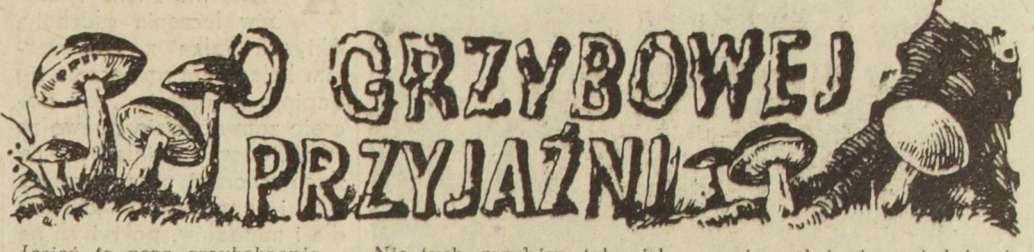
MŁODZIEŻ I DZIECI

Uczyć prawdy i miłości do ludzi

Mówiło się dawniej: „Bodaj byś cudze dzieci uczył”. Skrajniejszy sąd głosił: „Wolę kamienie na szosie tłuc, niż być nauczycielem”. Rozbismurmanionego chłopaka rodzice starali się okiełznać groźbą: „Czekaj, niepomy, pójdiesz do szkoły, to tam cię nauczyciel rozumu nauczy. Albo w życiu takich bałwów nigdy nie będziesz brał jak w szkole”.

Takie powiedzonka i przysłowia zrodziła w Polsce przedwojenna szkoła. Między uczniami a nauczycielem istniała przepaść. Przepaść, która pogłębiała fakt, że do zawodu

nie — objaśnia mnie Edek Ciupak, student II roku filologii polskiej, który czyni w tej chwili honory gospodarza. Wychowała się w Państwowym Domu Młodzieży w Krzeszowie — obaj nie posiadają ciałek zieleni. Muszą więc czerpać składniki już gotowe, z żywych lub zgnitych organizmów roślinnych. Gdybyście rozgrzebali ziemię pod brzoza, u której stóp rozsiadły się podbrzeźniaki, zauważylibyście wtedy, że ziemia przetkana jest cienkimi jak pajęczyna nitkami korzeni drzewa i przenika nawet w ich wnętrza. W ten sposób tworzą się „grzybokorzanie”.



Jesień to pora grzybobrania. Tu z krągłymi brzegi. Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone. Niby czareczki różnym winem napelnione; Koźlak, jak przewrócone kubka dno wypukłe. Lejki, jako stampanie kieliski wysmukłe. Bielaki krągłe, białe, szerokie i płaskie. Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie. I kulista, czerniawym pyłkiem napelniona. Purchawka jak pieprznica.

Nie tych grzybów, tak pięknie opisanych przez Adama Mickiewicza, szukacie zwykle w lesie. Borowiki, rydze, maślaki najchętniej widzicie w swoich koszykach. Napelnicie koszyczki szybko, jeżeli znacie tak zwane „grzybowe miejsca”.

A czy wiecie dlaczego właśnie borowiki „lubią” dęby i świerki, a podbrzeźniaki zagajniki brzozywe i nigdy ich nie znajdziecie w lesie iglastym? Grzyby nie mogą same wytworzyć potrzebnych im do życia składników pokarmowych — białka, węglowodanów, tłu-



„Duża, widna biblioteka, choć tylko jedna z podręcznych. Po wykładach przychodzą do niej studenci, przetwarzają zadany materiał i wspólnie dyskutują wątpliwe sprawy. Od lewej siedzą: Janina Kubiela, Marysia Bielakówna, Stanisław Pondo i Zofia Ligaszevska.

duże, obce miasto, ani znajomych, ani mieszkania... ale kiedy dowiedziałam się, że do stancji stypendium i miejsce w Domu Akademickim, nie namyślałam się dłużej. Teraz jestem już na II roku, w połowie drogi do dyplomu. Kiedy sobie pomyślę, że ja prosta dziewczyna, dziś mogę chodzić do wyższej szkoły, i kiedy sobie przypomnę, że moja matka o tych warunkach nawet marzyć nie mogła, rozumiem, jak wiele winę jestem Państwu za opiekę i pomoc. Będę starała się odplacić za to rzetelną pracą.

Chodzimy po salach, zaglądamy do pracowni, biblioteki zakładów naukowych, na salę gimnastyczną. Są doskonale wyposażone, przestronne i widne. Idealne warunki do nauki.

Młodzież ocenia je właściwie i potrafi z nich korzystać. Rozmawiam z Stanisławem Makowskim, studentem II roku filologii polskiej. W jego indeksie nie ma ocen innych, jak bardzo dobre i dobre. Pochodzi spod lubelskiej wsi.

— Cemu wybraliście ten zawód? pytam prosto z mostu.

— Wiedziecie że jestem ze wsi. Gdy byłem dzieckiem napatrzyłem się na naszą clemnotę, na naszą nędzę. Potem widziałem ile pracy trzeba było włożyć, żeby przekonać ludzi do naszej gospodarki. I wtedy postanowiłem sobie pracować nad młodzieżą, tłumaczyć jej, jaką drogą powinna iść, uczyć ją, gdzie jest prawda i jaka ona jest. Krótko mówiąc, postanowiłem zostać nauczycielem.

Stanisław Makowski zamyslił się na chwilę i dodał: — Bo być nauczycielem, to nie tylko znać swój przedmiot. Trzeba kochać młodzież

Rozpoczął się rok szkolny w średnich zakładach naukowych Francji

W ub. piątek rozpoczął się rok szkolny w liceach i wszystkich średnich zakładach naukowych Francji. Ci uczniowie, którzy musieli zdać z przedmiotów, za które w ciągu roku mieli oceny niedostateczne (examens de passage), już w poniedziałek znaleźli się w klasach.

Prasa stwierdza nieoficjalnie, że w roku bieżącym 580.000 uczniów i uczennic uczęszcza do średnich zakładów naukowych Francji. Na skutek niedostatecznej ilo-

ści miejsc, warunki nauki stają się bardzo trudne. Mimo, że egzaminy do klasy 6-tej i egzaminy (de passage) z jednej klasy do drugiej stały się prawdziwymi konkursami, w których eliminowana jest nawet dobrze ucząca się młodzież, brak odpowiedniej ilości lokalów daje się bardzo we znaki i nieraz w klasach jest po 60 i 65 uczniów.

Różne drzewa mają swoje grzyby, z którymi jak gdyby „zaprzyjaźniają się”. Wiedzą, że podbrzeźniak tworzy mikoryzę z brzoza, a maślak i rydz ze świerkiem i sosną, można szybko znaleźć najlepsze miejsca grzybowe w swojej okolicy.

nauczycielskiego szło dużo ludzi bez powołania. Jakaś zwyczajna kariera literacka, niedokończony sen o scenie, lub nieziszczony marzenia naukowe — to wszystko lądowało na katedrze. Pokażny zasób goryczy, żalu i zawodu, pretensji do świata za jego zawiązane ambicje, skrupały się wówczas na Bogu ducha winny uczniu.

Potwierdzał to również sto sunek odwrotny: uczniów do nauczyciela. Po coś dowody? Sięgnijmy do własnych wspomnień. Nie zawsze nasi wykładowcy ze szkół cieszyli się pełnym autorytetem. Jak często obdarzaliśmy ich przezwiśkami, w których kondensował się cały nasz nonszalancki i lekceważący stosunek. Bez przesady można przyjąć, że tylko ci, których szanowaliśmy za ich wiedzę i takt, tylko ci byli prawdziwymi nauczycielami.

Było to w dużej części winą nienormalnych stosunków przedwojennych. Zasada: „Jak wszyscy będą inteligentami, to kto będzie świnię pasł?” — zamykała niemożliwej młodzieży dostęp do szkół wyższych. Zresztą i warunki pracy w tym zawodzie były ogromnie ciężkie. Wreszcie i samo szkolnictwo rozwijało się niewspółmiernie wolno, czego dowodem jest fakt, że przed wojną mieliśmy aż 23,1 proc. analfabetów wśród dorosłej ludności, a po nad milion dzieci w wieku szkolnym nie uczyło się wcale.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że dziś w Polsce analfabetyzm nie istnieje. Sieć szkół rozwija się z dnia na dzień i nie ma już dziecka, które by nie miało chodzić do szkoły. Musiało to być praktyczną treścią zasady powszechności nauczania.

A nauczyciele? Tych nigdy nie jest za dużo. Plan 5-letni zakłada przecież wprowadzenie obowiązkowego nauczania średniego. Coraz więcej studentów kształci się w liceach i Wyższych Szkołach Pedagogicznych, przygotowując się już teraz do pełnienia pięknej i zaszczytnej pracy wychowawczej.

Otwórzmy drzwi, nad którymi wisi tablica: Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Warszawie. Oto jesteśmy w pięknym, nowoczesnym budynku przy ul. Myśliwskiej. Lśniaca podłoga długiego korytarza odbija sylwetki osób siedzących na krzesłach pod oknami. Nastrój skupionej powagi każę nam ściszyć kroki i głosy. — W porze wykładowej jest tu zawsze tak spokoj-

nie, obce miasto, ani znajomych, ani mieszkania... ale kiedy dowiedziałam się, że do stancji stypendium i miejsce w Domu Akademickim, nie namyślałam się dłużej. Teraz jestem już na II roku, w połowie drogi do dyplomu. Kiedy sobie pomyślę, że ja prosta dziewczyna, dziś mogę chodzić do wyższej szkoły, i kiedy sobie przypomnę, że moja matka o tych warunkach nawet marzyć nie mogła, rozumiem, jak wiele winę jestem Państwu za opiekę i pomoc. Będę starała się odplacić za to rzetelną pracą.

Chodzimy po salach, zaglądamy do pracowni, biblioteki zakładów naukowych, na salę gimnastyczną. Są doskonale wyposażone, przestronne i widne. Idealne warunki do nauki.

Młodzież ocenia je właściwie i potrafi z nich korzystać. Rozmawiam z Stanisławem Makowskim, studentem II roku filologii polskiej. W jego indeksie nie ma ocen innych, jak bardzo dobre i dobre. Pochodzi spod lubelskiej wsi.

— Cemu wybraliście ten zawód? pytam prosto z mostu.

— Wiedziecie że jestem ze wsi. Gdy byłem dzieckiem napatrzyłem się na naszą clemnotę, na naszą nędzę. Potem widziałem ile pracy trzeba było włożyć, żeby przekonać ludzi do naszej gospodarki. I wtedy postanowiłem sobie pracować nad młodzieżą, tłumaczyć jej, jaką drogą powinna iść, uczyć ją, gdzie jest prawda i jaka ona jest. Krótko mówiąc, postanowiłem zostać nauczycielem.

Stanisław Makowski zamyslił się na chwilę i dodał: — Bo być nauczycielem, to nie tylko znać swój przedmiot. Trzeba kochać młodzież

nie, obce miasto, ani znajomych, ani mieszkania... ale kiedy dowiedziałam się, że do stancji stypendium i miejsce w Domu Akademickim, nie namyślałam się dłużej. Teraz jestem już na II roku, w połowie drogi do dyplomu. Kiedy sobie pomyślę, że ja prosta dziewczyna, dziś mogę chodzić do wyższej szkoły, i kiedy sobie przypomnę, że moja matka o tych warunkach nawet marzyć nie mogła, rozumiem, jak wiele winę jestem Państwu za opiekę i pomoc. Będę starała się odplacić za to rzetelną pracą.

Chodzimy po salach, zaglądamy do pracowni, biblioteki zakładów naukowych, na salę gimnastyczną. Są doskonale wyposażone, przestronne i widne. Idealne warunki do nauki.

Młodzież ocenia je właściwie i potrafi z nich korzystać. Rozmawiam z Stanisławem Makowskim, studentem II roku filologii polskiej. W jego indeksie nie ma ocen innych, jak bardzo dobre i dobre. Pochodzi spod lubelskiej wsi.

— Cemu wybraliście ten zawód? pytam prosto z mostu.

— Wiedziecie że jestem ze wsi. Gdy byłem dzieckiem napatrzyłem się na naszą clemnotę, na naszą nędzę. Potem widziałem ile pracy trzeba było włożyć, żeby przekonać ludzi do naszej gospodarki. I wtedy postanowiłem sobie pracować nad młodzieżą, tłumaczyć jej, jaką drogą powinna iść, uczyć ją, gdzie jest prawda i jaka ona jest. Krótko mówiąc, postanowiłem zostać nauczycielem.

Stanisław Makowski zamyslił się na chwilę i dodał: — Bo być nauczycielem, to nie tylko znać swój przedmiot. Trzeba kochać młodzież

nie, obce miasto, ani znajomych, ani mieszkania... ale kiedy dowiedziałam się, że do stancji stypendium i miejsce w Domu Akademickim, nie namyślałam się dłużej. Teraz jestem już na II roku, w połowie drogi do dyplomu. Kiedy sobie pomyślę, że ja prosta dziewczyna, dziś mogę chodzić do wyższej szkoły, i kiedy sobie przypomnę, że moja matka o tych warunkach nawet marzyć nie mogła, rozumiem, jak wiele winę jestem Państwu za opiekę i pomoc. Będę starała się odplacić za to rzetelną pracą.

Staromiejska bajka

Kiedy noc czarnym płaszczem upiór wisi nad Rynkiem, gdy księżyc wisi nad Ryńkiem, jak srebrna, wielka latarnia, wtedy gwiazdka małutka do twojego okna mruga:

— Spij... bajkę ci opowiem, a bajka będzie długa...

Nie za siedmioma górami, ale tutaj nad niebieską rzeką, nie za siedmioma lasami, ale tu niedaleko, gdzie brzegu wielkiego miasta strzeże syrena warszawska, mieszkała na fałdce Zofka, warszawska szwaczka. Srebrzyła się Wisła nocą, złożyły Wisłę ranki, a Zofka haftowała wyprawę burmistrzanki. Haftowała, zdobiła cieniusienkiem płótno i piosenkę śpiewała, kiedy był jej smutno.

Biegnie nitka za igłą, siegaj za siegiem w zawody, płótno coraz barwniejsze, coraz błędsze jagody... Niebiesciutki barwinki siegaj za siegiem kroczą, zbłąkły przy tych barwinkach modre Zofki oczu...

Przez cieniutkie płócińko siegaj za siegiem leciał — smutno Zofce hafciarce, złe biednemu w świecie. Bo nie dla niej koszule haftowane, wianki, nie dla Zofki — dla pysznej panny burmistrzanki.

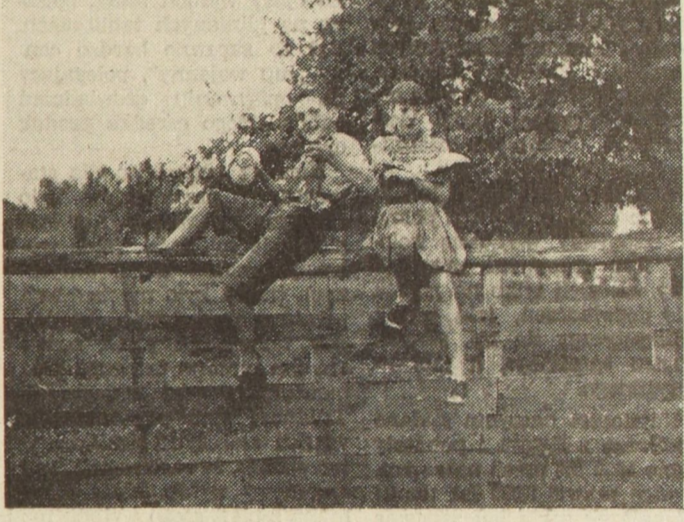
Wisi księżyc nad Rynkiem, gwiazdka w okno mruga:

Spij... opowiem ci bajkę, bajka będzie niedługa...

Nie za siedmioma górami, ale tu, nad niebieską rzeką, było miaśto spalone, przyszył ludzi z daleka. Popatrzeli, stanęli zakasali rękawy:

— Zbudujemy piękniejszą — powiedzieli — Warszawę!

Srebrzył księżyc wisła wodę, słońce w oczy świeciło rankiem, budowała Stare Miasto Zosia, roześmiana warszawska murarka. Kładła cegły przy cegle, brała kiel-



W. CHOTOMSKA

Z PISM ZAPOMNIANYCH H. Sienkiewicza

Leci drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolim gnieździe i poczyną krakać na sokola:

— W imieniu moich praw, słuchaj mnie.

— Czego chcesz? — pyta sokół.

— Chcę cię zabić i pożreć — po wiada sęp.

— A coż ci po mojej zgbie?

— Co za głupie pytanie i co za brak wykształcenia! Ciasno mi jest w rodzinnym gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów; po wtóre mam swoją septą politykę, której twoje istnienie zawadza; a po trzecie, kraczysz innym głosem niż ja i nie kochasz mnie.

— Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, za coż ja mam cię kochać?

— Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.

— Więc gdybym cię kochał, nie zabiłbyś mnie?

— Ach! — rzecze sęp: — gdybyś kochał, oddałbyś mi dobrowolnie swoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi się pożreć, aby moja osoba mogła nieco zakręcić się i utyc.

— W każdym razie nie unikniesz zgbu?

— Rozumie się: jednakże śmierć z poświęcenia przyniosłaby ci większy zaszczyt.

Chwila milczenia.

— Co ma być, to będzie... — mówi wreszcie sokół. — Ale powiedz mi też, mój kochany, kto cię nauczył tak rozumować?

ZAGADKA

Stoi piekarnia w pobliżu miasta i chleb wypieka z żółtego ciasta.

Zgrabne buteczki ciepłe, rumiane... Lecz nie ugryziesz — twarde jak kamień

ODP.: CEGŁY

Niwelator automat

Projektuje się budowę kanału. Zanim przyjadą kopac ziemie po ręczne maszyny, zwołują się geodeci i krok za krokiem dokładnie mierzą teren przyszłej budowy. Najwcześniej czasu i wysiłku wymaga kanał niwelacyjny, czyli oznaczenie i kształtowanie terenu. Widzieliście

pewnie nieraz łąki miernicze z podziałką, ustawiane na wznieśleniach. Geodeta przez lunetę niwelatora odczytuje znaki na łąkach i oblicza, o ile jeden punkt jest wyższy od drugiego. Postanowiono skrócić czas wykonania niwelacji terenu. Radziecki inżynier zbudował niwelator-automat, który przeprowadza pomiary 10 razy szybciej niż to robiono dawnym sposobem.

Niwelator-automat umocowany na rowerze. Wystarczy więc teraz przejechać się tym rowerem wzdłuż budowy trasy, by mieć narysowaną linię kształtowania terenu. Podczas jazdy w automacie umieszczonym na ramieniu przesuwa się papierowa taśma. Na nierównościach gruntu zmienia się położenie roweru, a więc i położenie niwelatora. Zmiany te notuje na taśmie odpowiednio umieszczony ołowek.

Niwelator-automat jest już używany na wielkich budowlach ZSRR.

PTAKI

Jesień to czas odlotu ptaków. Wiele gatunków pożegnało nas już w końcu lata, odloty będą trwały aż do końca jesieni. W całej ptasiej gromadzie wielki ruch!

Gdzie one polecą?

Słonki np. i skowronki polecą nad Morze Śródziemne, bociany — do Afryki południowej.

Ptaki wędrowac będą różnymi śladkami, wybierając drogę taką, gdzie najkrócej trzeba będzie lecieć nad morzem. Wodne polecą wzdłuż brzegów Europy. Jak widać, nie wybierają wcale najkrótszej drogi. Jedne polecą na wschód przez Azję Mniejszą do Afryki, drugie przez Włochy i Sycylię, trzecie na północ od morza, potem wzdłuż brzegów przez Gibraltar.

Zdarzenie w klasie Vb

Kiedy Mila i Lenka idą ulicą, każdy im się z przyjemnością przygląda. Nawet tak surowy krytyk jak dozorczyna domu Krzyżanowska uśmiecha się na ich widok i powiada:

— O, idą siostry Węglińskie. Jak to porządne dziewczynki!

Mila i Lenka rzeczywiście wyglądają bardzo porządnie. Na ich płaszczach nie widać śladu pyłku. Buciki są wyczyszczone i aż błyszczą w słońcu. Kolnierzyki — białe z niebieskim...

Koleżanki dumne były, kiedy Lenka i Mila zaszczycały je swoją przyjaźnią. A nauczycielka języka polskiego nieraz mówiła w pokoju nauczycielskim:

— Bardzo cenię Węglińskie za ich schludność. Zobaczenie, jak starannie popooprwane są ich książki i zeszyty.

Gdy w klasie V B wybierano komisję sanitarną, dziewczynki jednomyślnie głosowały za Milą i Lenką.

Obie siostry bardzo sumiennie zabrały się do wypełniania swych nowych obowiązków. Pilnowały, żeby wszystkie dziewczynki przychodziły do szkoły w uprząsowanych sukienkach, porządkowały umywalki, czyszczyły umywalki i umywały rękami. Często słyszało się, jak strofowały którąś z koleżanek:

— Dlaczego masz kolnierzyk krzywo przyszyty? Jak ci nie wstyd przychodzić tak do szkoły?

— Spieszylam się... Przecież ja co rano muszę odprowadzać braciśka do żłobka... — usprawiedliwiała się zawstydzona winowajczyni.

— Trzeba sobie tak pracę rozłożyć, żeby wszystko zrobić na czas — surowo pouczała Lenka i zapisała uwagę w swoim zeszytce.

Wreszcie zdarzyła się kiedyś w klasie V B niesłychana rzecz. Było już dawno po dzwonku, lekcja się zaczęła, a ławka siostr Węglińskich wciąż pozostawała pusta. Koleżanki były zaniepokojone. Mila i Lenka nigdy się nie spóźniły. Może zachorowały obie naraz?

— Trzeba pójść do nich po lekcjach! — postanowiono.

Nagle drzwi się otworzyły i wpadły obie siostry bardzo zadyszane. Nie, właściwie to nie były one! Czyż Mila i Lenka mogły przyjechać w takim stanie do klasy? Mila miała potargane włosy i wielki kłeks na czole. Jedna noga Lenki paradowała w szarej, druga w brązowej pończosze.

Koleżanki ze zdziwieniem zaczęły szeptać. Siostry usiadły zmieszane.

— Czy wszystkie odrobiliście domowe zadania? — spytał nauczyciel.

— Odrobiliśmy — brzmiała odpowiedź.

— Doskonale. Wyjmijcie zeszyty. Poprosimy Lenkę Węglińską, żeby nam przypomniała, co było zadane.

Lenka nerwowo zgłotła fartuszek i wyjąkała:

— Ja... ja zapomniałam zeszytu...

— Co się stało? — zdziwił się nauczyciel. — Taka przykładowa uczennica? No, to może Mila wyczytała sióstr?

— Ale Mila spojrzęła zakłopotana na nauczyciela i spuściła głowę. Usta jej zdrząły. W oczach ukazały się łzy. Za jej przykładem i Lenka zalała się łzami.

— Co wam się stało? — przestraszył się nauczyciel. — Może w domu jakieś nieszczęście... — Ta-a-ak! — zaikaly zgodnie obie siostry.

— Ale co? Co się stało?

— Ma-a-a-ama pojechała... na dwa dni do babci... i my... jesteśmy same!

Wtedy cała klasa zrozumiała, że to nie Mila i Lenka, tylko ich mama lubi czystość i porządek. To ona prasuje im sukienki i czy-

CZY ZNAJDZIESZ?



Na rysunku ukryte są: rakietka tenisowa, dysk, piłka, rękawica bokserska, kula, oszczepek, łuska i sanki. Spróbuj je znaleźć.

NAJWIĘKSZA WINOROŚL WE FRANCJI



Pewien winogrodnik w miejscowości Randon (dep. Puy-de-Dôme) posiada w swej winnicy winorośl, której gałęzie zajmują przestrzeń 106 metrów. Z tej niezwykłej winorośli winogrodnik otrzymał 517 kg. winogron, które po przetworzeniu dały 380 litrów wina. (Fot. Keystone)

AKTUALNOŚCI MEDYCZNE

NOWOCZESNE METODY LECZENIA GŁUCHOTY

W jednym z dzienników paryskich ukazał się artykuł dr-a S. Melameta o nowoczesnych metodach leczenia głuchoty, którego fragmenty podajemy poniżej.

Aż do początków XX-go wieku nie znano sposobów leczenia głuchoty. Aktywna walka z tym ciężkim kalectwem rozpoczęła się dopiero w okresie, gdy zaczęto zdawać sobie sprawę ze szkodliwego działania na słuch schorzeń nosa, chronicznych i poważnych infekcji gardła i migdałów, pokrytych na lotami, ropienia kanałów nosowych itd.

Jak się okazało, wszystkie te niedomagania, a szczególnie choroby migdałów, powoływały u dzieci częste zapalenia uszu, groźną komplikacją, z których najczęstszą i najuciążliwszą była utrata słuchu.

W pierwszym okresie leczenia głuchoty, medycyna oddała głos chirurgii. Skrobano więc gardziel i przewody nosowe, czyszcząc schorzone organy, działające szkodliwie na słuch, ale często nie można było usunąć ropnych wydzielin, ani wyleczyć chronicznych stanów kataralnych, w wypadku zapalenia ucha. Mało skutecznym środkiem było również usuwanie narośli migdałowych u młodych, gdyż w

większości wypadków, narosłe te po operacji odrastały na nowo.

W obecnych czasach, rzeczy te uległy zasadniczej zmianie. Poza wypadkami

szczególnymi i nagłymi — leczenie medyczne bierze tu górę nad chirurgią. Chory, zmuszony jest się uciec do interwencji chirurga jedynie w wypadku, jeśli stosowane środki okazały się niewystarczające. Idzie tu o wypadki chronicznych chorób uszu, wiodących do zupełnej głuchoty.

Dzisiaj medycyna często już potrafi skutecznie walczyć z tym kalectwem, dzięki operacji chirurgicznej, którą pierwszy zastosował profesor Surdille, a którą udoskonalił technicznie dr. Lempert.

Jeśli idzie o wyłącznie medyczne środki leczenia uszu — nasz arsenał terapeutyczny poważnie wzbogacił się ostatnio, dzięki „antibiotykom”, (penicylina, streptomycyna itp.), dzięki radioterapii, dzięki t. zw. Curie-terapii (radium), dzięki zastosowaniu inhalacji (aerosola), za stosowaniu witaminy B itp. Przyczyn znaczących należy, że w stanach lekko zapalnych ucha, stare środki, lubiane i praktykowane przez nasze babki, świecą swe triumfy... A więc — kąpiele uszne, przy użyciu środków łagodzących (gliceryna borna), ciepłe okłady, lub kąpielce, często sprowadzają ulgę i koją skutecznie ból. Niewątpliwie jednak pierwsze miejsce w leczeniu zajmują tu antybiotyki, a więc penicylina i streptomycyna, stosowane szczególnie przy komplikacjach mózgowych i wrzodach.

Natomiast w ciężkich, ropnych zapaleniach, z towarzyszącymi im wyciekami ze środka ucha — triumfują promienie X i „radium”, uznane przez dr. A. Moulouquet i J. Bouche — za największą zdobycz praktyczną ostatnich lat.

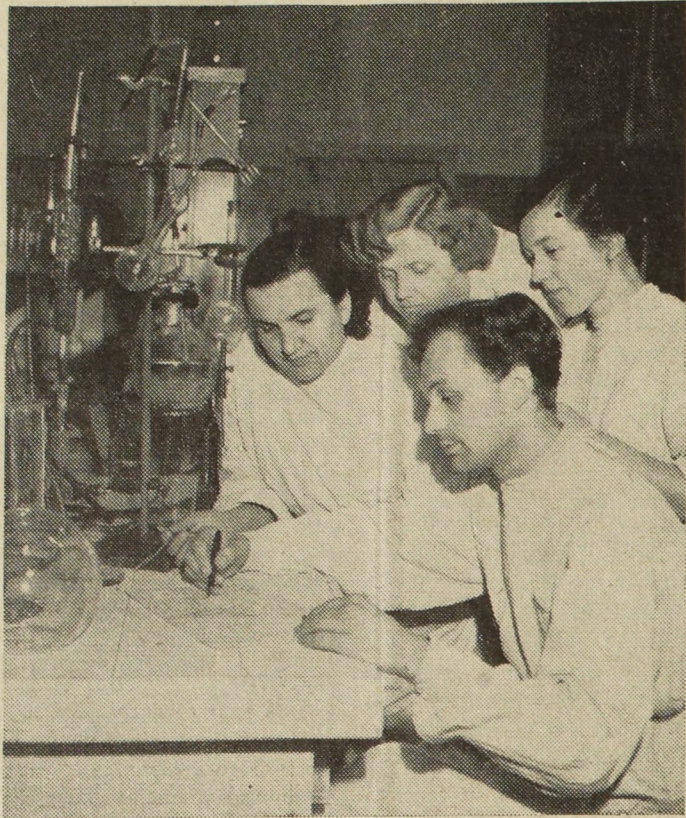
Niezaprzeczalnym dobrodziejem w leczeniu zarówno dzieci, jak i dorosłych, po odbytych chorobach uszu, nosa lub gardła — jest kuracja kąpielowa i inhalacyjna, jak również masaże.

Nawet w najgroźniejszej dla słuchu chorobie zapalenia ucha środkowego, medycyna nie jest bezbronna. Stosuje się tu zastrzyki dożylne z witaminy B, metodę Filatowa, oraz serum Bordacha i Bogomolca. Wszystkie te środki dały w wielu wypadkach pozytywne rezultaty.

A dla dotkniętych zupełną głuchotą, gdy wszystko już za wiodło? Technika nowoczesna rozporządza aparatem elektronicznym. Dowodzi on wielkiego postępu, przewyższając znacznie protezę uszną sprzed wojny.

A więc, bądź przez leczenie, bądź przez zabiegi chirurgiczne, czy na koniec przez protezę uszną — mamy dzisiaj możliwości polepszenia stanu owych licznych nieszczęśliwców, jakimi są głusi i, dzięki naszym wysiłkom, nie czują się oni wyeliminowani poza nawias społeczeństwa.

Tetaina-antybiotyk wykryty przez gdańskich uczonych



Zespół pracowników naukowych katedry technologii środków leczniczych przy Politechnice Gdańskiej i Państw. Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej — prowadząc od szeregu lat badania nad bakteriami „teta”, których odkrywcą jest docent dr. St. Kryński — wykrył ostatnio nowy skuteczny antybiotyk — lek przeciwko tyfusowi i czerwonce. Antybiotyk ten nazwano tetainą. Bezpośrednie prace nad wyprodukowaniem tetainy w stanie surowym prowadził młody asystent Politechniki Gdańskiej — mgr inż. Edward Borowski. Na zdjęciu: Mgr. inż. Edward Borowski ze swoim zespołem w laboratorium.

Badania archeologiczne na Starym Mieście w Warszawie

Na warszawskim Starym Mieście prowadzone są na szeroką skalę badania archeologiczne. W bieżącym roku zajęto się szczególnie zbadaniem w ścieżce obronnej Starego Miasta.

W związku z tym, dokonano szeregu wykopów w okolicy barbakanu i murów obronnych przy ul. Brzozowej. Przy barbakanie znaleziono szczątki bram murów obronnych z

XIV i XV wieku. W trakcie badań na Krzywym Kole natrafiono na szczątki domu drewnianego prawdopodobnie z XIV wieku.

Po zewnętrznej stronie murów obronnych, gdzie w najwcześniejszym okresie znajdowała się fosa, natrafiono ostatnio na stary warsztat garncarski. Znalezione tam piec, wielkie garnki kamiennych oraz kafli. Część z nich nie była jeszcze wykończona.

W trakcie budowy kotłowni na zapleczu strony Dekerta natrafiono na studnię znajdującej się resztki wyrobów ceramicznych i przedmiotów gospodarskich domowego.

Prowadzone na Starym Mieście prace archeologiczne, dają wiele cennego materiału do badań nad historią Starego Miasta.

Najstarsze naczynia szklane

WZYMAMY na przykład szklankę czy kieliszek. To dziś produkt fabryczny, bardzo rzadki i cenny, wyrabia go robotnik ręczny, przy pomocy bardzo niedoskonałych narzędzi. Nadanie kształtu, dodanie ozdoby — to były wnikliwie i precyzyjnie „doświadczenia”, trwających dziesiątki i setki lat.

A kolor? Dziś dzięki laboratoriom chemicznym bez pomocy ki nadajemy pożądane kolory, lecz starożytni rzemieślnicy wiedzieli tylko na podstawie doświadczeń, jaki wynik kolorystyczny da np. stopień piasku egipskiego, a jaki — trosyjskiego.

Najstarsze naczynia szklane pochodzą z Egiptu i powstały około 1500 lat przed naszą erą, a więc prawie 3500 lat temu! Wynalazek szkła był zapewne dziełem przypadku, gdy zauważono, że przez zapalenie ognia na powierzchni kamienia kwarcowego powstaje szklivo, glazura. Wyroby szklane odnajdujemy wśród wykopalisk, których wiek obliczono na 5000 lat przed naszą erą. Na oddzielenie szklawa, jako wyrobu „samowolnego”, trzeba było 3500 lat.

Samo zestawienie tych liczb działa na naszą fantazję.

Jak wielką wagę przywiązu-

wano w starożytności do produkcji szkła świadczy fakt, że w bibliotece asyryjskiego władcy Assurbanipala (669 — 626 p.n.e.) znaleziono dokładne opisy wyrobu szkła, spisane na glinianych tabliczkach. Był to zapewne bardzo cenny „lup wojenny”, polegający na opisywaniu doświadczeń babilońskiego ośrodka produkcyjnego.

Niemalą trudnością dla starożytnych producentów było stopienie krzemionki. Aby stopić taką ilość, jakie wykazują analizy szkieł antycznych trzeba było uzyskać temperaturę pieca 1300 stopni, gdy tymczasem przed naszą erą nie umiano osiągnąć temperatury powyżej 1000 stopni. Trudność stała się powstaniem roztopionej masy szkła, w ten sposób, że zastosowali dwu stopniowy wytop. Masę otrzymano z pierwszego wytopu rozbił, zachowując tylko część szkodliwą i przetapiali ją ponownie.

Nie łatwo też było nadać naczyniom kształt pożądany. W tym celu narzucano najpierw w roztopionej masie rdzeń, posiadający kształt wnętrza naczynia i rdzeń ten roztopioną masę dokładnie pokrywał. Dopiero po wyjęciu takiego rdzenia formowano kształt zewnętrzny specjalnym narzędziem. Wreszcie, gdy masa os-

tygła, rdzeń wykruszano. Pi szczele, które służyły do wydmuchiwania naczyń wynalezione dopiero pod koniec starożytności.

Podobnie długą drogę rozwój jową przechodziły różne techniki zdobnicze. Porównując te odległe czasy z ostatnim stuleciem naszej ery, tak niezmiernie bogatym w odkrycia techniczne — uczymy się podziwiać czasy, w których żyjemy.

Stefan Arski

P O Czechosłowacji przysłała kolej na Polskę).

W kilka zaledwie tygodni po Monachium, bo już 18 października 1938 r., Ribbentrop wezwał do siebie ambasadora Lipskiego i oświadczył mu krótko i w złośliwym: „Gdańsk zawsze był, jest i będzie niemiecki”. Po czym zażądał zgody na włączenie Gdańska do Rzeszy i na przyznanie Niemcom eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej przez polskie Pomorze. Było rzeczą jasną, że Hitler zamierza teraz rozprawić się z Polską.

W hitlerowskim słowniku agresji akcja przeciwko Polsce określana była terminem „Operacja Białą” (Fall Weiss). Łączyła się ona ściśle z zatwierdzeniem sprawy czeskiej. Generał Jodl tak określał związek między tymi dwoma operacjami:

„Bezkrwawe rozwiązanie konfliktu czeskiego jest sianą 1938 roku i na wiosnę roku 1939, tudzież aneksja Słowacji zaokrągliły terytorium Rzeszy w taki sposób, że stało się teraz możliwe rozważenie problemu polskiego z dogodnych pozycji strategicznych”.

PULAPKA (I)

Sanacja kontynuuje swą politykę zdrady narodowej

Jedyni ludzie na świecie, którzy zachowali się tak, jakby tego nie dostęrzeli — to byli władcy ówczesnej Polski. Czynieili też wszystko, by oszukać społeczeństwo polskie. Wiadomo o żądaniach Hitlera przez skrzętnie zatajania przez rząd Becka i Rydza Smigłego. Opinia polska dowiada się o nich dopiero po pół roku — w kwietniu 1939 roku, gdy Hitler obwieścił je w publicznym przemówieniu. Do tego czasu rząd sanacyjny milczy jak zakłady. Co więcej: okłamuje wręcz Polskę i cały świat. I, oczywiście, kontynuuje swą politykę zdrady narodowej.

5 stycznia 1939 roku Beck odwiedza Hitlera w Berchtesgaden. Beck osobiście gotów był zgodzić się na żądania Niemiec. Wszak już w grudniu roku 1938, gdy sprawa ta była omawiana w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych i ambasador polski w Waszyngtonie, Potocki, radził pójść na ugodę z Berlinem. „Beck — jak pisze w swym dzienniku Szembek — przystał na ten punkt widzenia i stwierdził, że w zasadzie jest przeciwnikiem takiej autostrady”.

Dał też Hitlerowi do zrozumienia, że wzięły na siebie realizację jego żądań, gdyby mu zapewnić jakiś ekwiwalent.

Nie trudno się domyśleć, o jaki ekwiwalent chodzi: Beck oddałby Gdańsk i Pomorze za jakiś strzęp łupu na wschodzie.

Hitler nie jest już jednak skłonny do udzielania jakichś konkretnych przyrzeczeń. Od roku 1934, gdy podpisywał pakt z Piłsudskim, pożywa jego w Europie wzmocniła się nieporównanie, między innymi — dzięki polityce pilsudczyńskiej.

Ponadto wywiad niemiecki spenełował już gruntownie siły obronne Polski, jej potencjał przemysłowy i armię. Macki hitlerowskie sięgały do najwyższych ogniw polskiego sztabu głównego. Hitler znał siłę obronną sanacyjnego państwa i nie miał co do niej żadnych złudzeń. Uważał, że teraz, zwłaszcza po rozbrojeniu Czechosłowacji, Polska leży bezbronna u jego stóp i musi spełnić każde jego żądanie. Beck zaś powinien wykonać zlecenie bez ociągania się.

Beck jednak czuje, że dalsze odgrywanie roli „instrumentu Berlina” w maga subtelniejszych me-

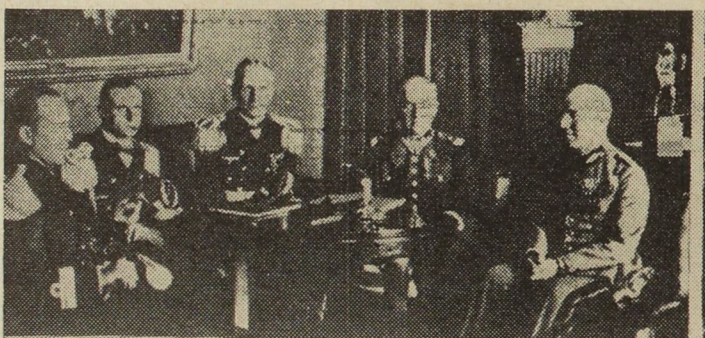
tod postępowania. Zdaje sobie sprawę, że gdyby otwarcie przychylił się do żądań Hitlera — kraj odpowiedziałby wybuchem protestu, którego nawet sanacyjna pięść nie byłaby w stanie stłumić. Próbuje więc grać na zwłokę. Po ostatecznej odpowiedzi w sprawie Gdańska i autostrady zgłosił się Ribbentrop do Warszawy w końcu stycznia 1939 r.

A tymczasem wizyta Becka w Berchtesgaden przedstawiana jest w prasie sanacyjnej jako wielki triumf Polski. Dyplomacja zaś pana Becka oświeciła ją równie oszukawczo za granicą.

Jednakże, mimo wszystkie wysiłki załaganą propagandą, prawda o żądaniach hitlerowskich w stosunku do Polski przeciekała na zewnątrz.

Hitler wczuwa się w trudną sytuację Becka i gotów mu pomóc

Toteż kiedy równocześnie w połowie marca 1939 roku Hitler wbrew najrozsądniejszym zobowiązaniom zagarnął szczyłek Czechosłowacji — światowa opinia publiczna wybuchła do nośnym protestem i wolańiem o natychmiastową akcję w obronie pokoju i bezpieczeństwa narodów. Nacisk opinii publicznej w



Najpierw ich zapraszano — później we wrześniu 1939 roku przybyli już bez zaproszenia. Po lewej — wizyta oficerów hitlerowskiej marynarki wojennej (któ wie, może którąś z nich kierował później bombardowaniem Westerplatte?) na Zamku w Warszawie. Po prawej — hitlerowcy zwiedzają Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu.

Polsce staje się tak silny, że Beck i Rydz-Smigły nie mają odwagi otwarcie przyjąć żądań Hitlera. Ambasador niemiecki w Warszawie, von Moltke, informuje Berlin o nastrojach w Polsce. Hitler wczuwa się w trudną sytuację swoję warszawskiego „instrumentu”. Postanawia mu więc ułatwić zadanie. Dnia 25 marca, w tydzień po zajęciu Pragi, Hitler wyzywa do siebie naczelnego dowódcę Wehrmachtu, generała von Keitla, i udziela mu następujących wyjaśnień na temat sprawy polskiej:

„26 marca wróci z Warszawy ambasador Lipski. Miał on polecenie zbadania, czy rząd polski gotów jest przyjąć warunki niemieckie odnośnie Gdańska. Rozmowy z Lipskim przeprowadzi najpierw Ribbentrop. Fuehrer wolałby uniknąć rozstrzygnięcia sprawy gdańskiej drogą użycia siły. Wojskowa okupacja Gdańska ma być przedsięwzięciem jedynie wte-

dy, gdy Lipski da do zrozumienia, że rząd polski nie jest w stanie wziąć na siebie odpowiedzialności wobec własnego społeczeństwa za dobrowolne odstąpienie Gdańska i że ułatwiłoby mu decyzję — zastosowanie przez Niemców „fait accompli” (faktu dokonanego)”.

Jak widać, Hitler gotów był pójść na rękę swym warszawskim marionetkom, by ułatwić im „powzięcie decyzji”, a raczej wcielenie w życie decyzji powziętej przez niego. Troskliwość Hitlera nie zwała się jednak na nic. Mimo proponowanych przez Hitlera „ułatwień”, Beck i Rydz nie mają odwagi wziąć na siebie straszliwej odpowiedzialności. Nacisk opinii publicznej wzmagają się tak gwałtownie, że wymusza wreszcie z Becka zakłamane przemówienie z dnia 5 maja 1939 roku, w którym formalnie odmawia zgody na aneksję Gdańska przez Rzeszę i na przyznanie jej

Kolonizatorzy w Kenii

TYTUŁ broszury — „Diaczgo „Mau-Mau” — z miejsca wzbudza zainteresowanie. Nie ma w tym nic dziwnego: chodzi o wydarzenia w Kenii, które już od roku skupiają na sobie uwagę angielskiej — i nie tylko angielskiej — opinii publicznej. Autor broszury, Fenner Brockway, jest członkiem Labour Party (Partia Pracy) i deputowanym do Parlamentu angielskiego.

W końcu ubiegłego roku, gdy w Kenii zapachniało „prochem i prasa londyńska podniosła wrzawę na temat „anty-europejskiego terroru” w tej kolonii angielskiej, Brockway udał się tam wraz z „innym członkiem Parlamentu Leslie Hale’em. Przemierzali oni cały kraj, przestudiowali oficjalne roczniki i sprawozdania, rozmawiali zarówno z gubernatorem, jak i z prostymi chłopami afrykańskimi.

Rezultatem tej podróży była broszura o sytuacji w kraju, w którym władze kolonialne mordują ludność, pale afrykańskie wsie i szczują psami bezbronne kobiety i dzieci.

Z broszury Brockway’a widać, jak bezlitosny i ciężki jest ucisk społeczny, ekonomiczny i rasowy wobec rdzennej ludności Kenii. Kolonizatorzy zlikwidowali istniejący w kraju ustroj plemienny, aby zastąpić go ustrojem policyjno-biurokracym. W porównaniu z tym ustrojem prymitywne pierwotne obyczaje, jakie istniały w dżunglach Kenii przed pojawieniem się Europejczyków, stanowią wzór demokracji.

„Zlikwidowaliśmy stary demokracyczny system — pisze Brockway — i zastąpiłszy go nieprzeniknionym murem administracji, która odrzuca skargi ludu”.

NIEPRZENIKNIONY MUR ADMINISTRACJI

Autor przytacza epizod, który doskonale ilustruje, do czego doprowadziły władze kolonialne role woda rdzennej ludności. Gdy Brockway odsukał jednego z tych marionetkowych władców i chciał przed prowadzić z nim wywiad, ten kategorię odmówił rozmowy bez zezwolenia angielskiego komisarza okręgu. Następnie w czasie „wywiadu” wódz plemienia otworzył usta tylko dwa razy: dwukrotnie powiedział słowo „tak”, gdy komisarz zwrócił się do niego, by potwierdził jego peryory, że „Afrykanom powodzi się znakomicie”.

Brockway przytacza szereg faktów, obrazujących prawdziwą sytuację rdzennej ludności. Oto niektóre z nich.

W rezerwie plemienia Kikujua na jednej mili kwadratu tawej nadającego się pod uprawę gruntu stoczono od 500 do 1000 ludzi. A równocześnie na każdego Europejczyka przypadała w kolonii również „mila

kwadratowa nadającego się pod uprawę gruntu. Czyż można wobec tego zdziwić się, że z 1250 tysięcy Afrykańców plemienia Kikujów 500 tysięcy musiało opuścić rezerwat, gdyż nie było tam dla nich ziemi, która mogłaby ich żywić.

Głód wypędza zrozpaczonych ludzi do miast albo na farmy należące do Europejczyków. Wyrobnik otrzymuje na takiej fermie głodową placę — od 2 szylingów 6 pensów do 4 szylingów 6 pensów tygodniowo. Wraz z całą rodziną musi on pracować na pana od świtu do nocy. Bez piśmienne go zezwolenia rządu nie wolno mu wyjść poza granice fermy.

W mieście, Afrykanin, który miał szczęście znaleźć pracę, zarabia około 60 szylingów miesięcznie. Starca to za ledwie na niedzne utrzymanie dorosłego człowieka. Chłop odchodzi z zarobek do miasta, nie może pomóc głodującej w rezerwie rodzinie... Warunki mieszkaniowe robotników są straszliwe. Oto jak mieszka robotnicy afrykańscy w stołecznym mieście Nairobi:

„Podeszliśmy do murwane go budynku, który przypomniał publiczny szalet. Zastukałiśmy do pierwszych lepszych drzwi. Była to izba o wymiarach 10 x 10 stóp. Okien izba nie posiadała. Spały tam trzy pary małżeńskie, a powierzchnia mieszkalna każdej z nich sprowadzała się do wąskiego prostianca za zasłoną.

„Nie wiem, czy w jakichkolwiek innych posiadłościach angielskich w Afryce istnieją warunki życia bardziej zbliżone do niewolnictwa” — pisze Brockway.

Kłapa « Colliersa »

Ostawiony tygodnik amerykański „Colliers” specjalizujący się w bredniach na temat Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, ukazuje się obecnie raz na dwa tygodnie przy zmniejszonej objętości. Wydawcy tłumaczą to ograniczeniem tym, że obecnie poważną konkurencją dla pism ilustrowanych stała się telewizja. W istocie powód kłapy „Colliersa”, jak pisze „Time” jest inny: oto szyte zbyt grubymi niemi bzdury i rekordowo idiotyczne fotomontaże „Colliersa” zachęciły do tego stopnia czytelników amerykańskich, że sprzedaż pisma spadła o połowę. Nawet dla najbardziej niewybrednych, wy chowanych na „comicsach” Amerykanów, budy „Colliersa” stają się nie strawienia.



Najpierw ich zapraszano — później we wrześniu 1939 roku przybyli już bez zaproszenia. Po lewej — wizyta oficerów hitlerowskiej marynarki wojennej (któ wie, może którąś z nich kierował później bombardowaniem Westerplatte?) na Zamku w Warszawie. Po prawej — hitlerowcy zwiedzają Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu.

eksterytorialnej autostrady przez Pomorze.

Gdy „język kłamie głowski, a głos myślim kłamie”

Ale mowa Becka jest zwykłym oszustwem. W niespełna trzy tygodnie później wiceminister spraw zagranicznych, Arciszewski, w zaufaniu tłumaczy ambasadorowi von Moltke, że nie powinien zbyt dosłownie traktować deklaracji Becka. Moltke podaje w swym raporcie:

„Pan Arciszewski wyraźnie starał się udowodnić, że zmiana stanowiska Polski nie nastąpiła z inicjatywy Becka. Cała ta polityka jest sprzeczna z jego wolą. Beck uważa, że publiczna dyskusja na temat żądań niemieckich jest niepożądana ze względu na obecne nastroje w Polsce. Odkładał ją też, jak długo mógł, aż zmusiła go do zajęcia stanowiska ostatnia mowa kanclerza. Odpowiadając kanclerzowi w Sejmie, Beck nie

mógł uniknąć obrony polityki, która nie jest jego polityką. A oddźwięk, z jakim jego mowa spotkała się w opinii, doprowadził go wręcz do rozpaczy. Pan Arciszewski w dramatyczny sposób opisuje, jak pan Beck, nazywając się w swej mowie, w przystępie świeckości rzucał do kosza plik depesz gratulacyjnych. Pan Beck nadal jest zwolennikiem dotychczasowej polityki”.

Oto klasyczny przykład, gdy „język kłamie głowski, a głos kłamie”. Tak właśnie postępował pan Beck. A jego szanowni koledzy na Zachodzie? Tak samo, dokładnie tak samo.

Gdy już nie było sposobu na wykręcenie się przed własną opinią publiczną, rządy zachodnie przystąpiły wreszcie do rokowań z Związkiem Radzieckim. Była to jednak tylko gra.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Patrz w „Echach Polskich” art. pt. „Monachium” z dn. 20, 23, 26, 27, 30 września.



Z Polski i z krajow Demokracji Ludowej

Maturzystka z Marchienne-au-Pont

(KORESPONDENCJA Z POLSKI)

NAD Marchienne au Pont rzadko świeci słońce. Gdy niekiedy nawet jego blade promienie przebijają gęstą zasłonę kłębiących się chmur, to wówczas te male skrawki błękitnego nieba zasnawają dymy wielu mieszczących się w Marchienne kopalni i hutniczych pieców.

Były lata trzydzieste. I wówczas tu, w Marchienne au Pont nie wielu ludzi myślało o słońcu. Mieli o wiele więcej innych spraw bardziej bliskich i codziennych.

Do takich należał Lęk. Lęk nieznośny, spędzający w czasie krótkich nocy sen ze zmęczonych powiek. Lęk o to, by w najbliższą sobotę nie dowiedzieć się rzeczy najgorszej — utraty pracy.

Na przedmieściach Marchienne ciągnęła się długie szeregi ochlapanych błotem i przeżartych latami domków. Jeden z nich nie różnił się od innych właściwie niczym. Może tylko jeszcze bardziej niż inne chylił się ku ruinie i bar dziej odbrapanie miał ściany.

Banasik nie lubił tego domu. Miał zapewne ku temu swoje powody. Może jednym z nich była nieuchronnie posuwająca się naprzód ruina, a może dlatego, że przedmieście Marchienne wraz z ich nie wielkimi domkami, tak mało przypominały krajobraz poznanych równin w dalekiej Polsce.

Zreszta Banasik nie wiele przebywał w domu. Rano zrywał go z rozgrzanego łóżka przenikliwy gwizd syreny hutniczej i dopiero po całym dniu pracy witał w domu widok uśmiechającej się przez sen małej Krystyny.

Właśnie ta Krystyna, to by

ło wszystko co trzymało Banasików tu w Belgii. Tylko myśli o niej, myśli nieodparcie nasuwająca wspomnienia z okresu poprzedzającego wyemigrację z Polski w 1922 roku, powstrzymywała ich oboje od rzucenia wszystkiego i powrotu na dolę i niedolę, byle do Polski.

A Krystyna tymczasem rosła. Obecnie jej były na razie kłopoty dorosłych. Jej wystarczała duża, zrobiona popękaniem od lat pracy rękami matki, szmaciana lalka i włochaty, brunatny miś. Ten miś był symbolem czegoś niesłychanie odległego i wymarzonego. Kraju, który w wyobraźni Krystyny posiadał niezwykle mgliste zarysy. Śmiała bowiem — z Polski — przed kilkunastu laty przywiozła brnatnego misia mama.

Dziewczyna miała akurat pięć lat.

I właśnie wtedy wybuchła wojna...

MOŻLIWOŚCI NAUKI KTÓRYCH NIE MIAŁA NA OBCYZYNIE

Spotkaliśmy się z Krystyną w marcu. Na jakichś dziesięć dni przed tegoroczną Wielką nocą. Zafascynowana „piętnastką” dowiodła mnie na Zolibórz. Tu miesiłem się internat TPD, w którym od trzech lat przebywała Krystyna. Tak, już trzy lata minęły od owego sto

tecznego, lipcowego dnia, w którym pociąg z Belgii przejechał przez polską granicę.

— To przecież na pozór nonsens, a jednak kiedy wjechaliśmy na terytorium Polski, to nie mogłam przemóc w sobie wrażenia, że tutaj wszystko jest inne. I migające za oknami wagonów drzewa, i laki, i nawet niebo było takie jak to sobie wyobrażałam, takie polskie — mówi powoli Krystyna wyglądając po raz nie wiadomo który jakiegoś nielubianego fałdki na skromnym, granatowym fartusku.

Siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Moja rozmówczyni była wysoka, szczupła dziewczyna o ciemnoniebieskich oczach i ujmującym uśmiechu.

Właściwie sprawa pozostała Krystyny tutaj, w Polsce była ustalona zanim nastąpił



Krystyna Banasik

jej wyjazd z Belgii na kilkutygodniowy pobyt nad polskim morzem. Już wówczas Krystyna wiedziała, że w Polsce zostanie. Czekają ją tu możliwości normalnej nauki, a później spokojna praca w wybranej zawodzie, słowem to, co w Belgii było dla niej — Polki, córki robotnika, czymś zupełnie nieosiągalnym.

— Wiecie co zrobiło na mnie największe wrażenie gdy rozpoczęłam naukę w polskiej szkole? — uśmiecha się Krystyna kiedy pytam ją o te pierwsze miesiące w Warszawie.

Krećcie przecząco głową. Skąd mogły wiedzieć?

— Prosty, bezpośredni stosunek nauczyciela do młodzieży. Tam w Belgii nauczyciel dla nas był tylko postrachem, a tu przede wszystkim przyjacielem. No, i sama młodzież. Zupełnie nie mogłam przyzwyczaić się do tego, że uczniowie mogą zabierać głos w sprawach ich interesujących, znów uśmiecha się Krystyna. — Rada młodzieży wa, organizacja, z której zdaniem liczy się kierownictwo szkoły, albo na przykład kółka pomocy koleżeńskiej w nauce, to były zupełnie nowe i nieznanne sprawy. Gdy chodziłam do szkoły w Marchienne to kogoś obchodziło wówczas, czy któraś z nas miała jakieś kłopoty w nauce czy też wszystko szło dobrze? Absolutnie nikoogo. A tu sprawa nauki każdej z nas jest sprawą całej klasy. Nawet nie wyobrażacie sobie, jak o wiele łatwiej jest żyć człowiekowi w zespole...

Krystyna może tak mówić chyba bez końca. O zły, ponurych latach w Marchienne, o tym jak stopniowo obraz tej dalekiej Polski nabierał w jej dziewczęcej wyobraźni coraz realniejszych kształtów i wreszcie o dniu dzisiejszym w Polsce.

NAUCZY SIĘ BUDOWAĆ JASNE DOMY DLA SZCZĘŚLIWYCH LUDZI

Za półtora miesiąca Krystyna stanie przed komisją maturalną. Rozpocznie zdawanie trudnego egzaminu dojrzałości. A potem...

— Oczywiście pójdę na architekturę — odpowiada prawie zdziwiona tym, że może nie wiedzieć jeszcze jaki zawód pragnie sobie wybrać.

— Dlaczego, oczywiście? — nie rozumie.

Od dziecka marzyła o tym, by kiedyś budować domy. Takie jasne dla szczęśliwych ludzi. Takie w jakim

Huta «Kościusko» otrzymała radziecką łącznicę dyspozytorską

Przed kilku dniami we wzorowo urządzonej dyspozytorskiej hucie „Kościusko” zainstalowano nowoczesną łącznicę dyspozytorską. Pozwala ona kierownictwu huty „Kościusko” usprawnić system dyspozytorski, który ma poważne znaczenie dla sprawnego realizacji bieżących zadań produkcyjnych. Przez zainstalowanie łącznicy wprowadzono w całym tym wielkim zakładzie nowy system łączności, niezależny od dotychczasowej sieci połączeń telefonicznych.

Dla pracy oświatowej

Nakładem wydawnictwa „Sztuka” wyszedł w Polsce z druku 1-szy tom nowego wydawnictwa pt. „Rocznice i obchody kulturalne”.

Wydawnictwo to ma za zadanie ułatwić pracę oświatową w świątecznych, popularyzować wśród najszerszych warstw społeczeństwa postępowe tradycje kultury polskiej, zapożyczać światlice, szkoły oraz zakłady pracy w materiały popularno-naukowe oraz widowiskowe, pomocne przy organizowaniu imprez artystycznych, związanych z rocznicami doniosłych wydarzeń historycznych, z życiem i dzia-

mieszkam już dzisiaj ja, jakie budujemy w Polsce coraz więcej. O wiele piękniejsza od tego, w którym się urodziłam i wychowałam. I może właśnie dlatego ten mój wybór jest dla mnie tak oczywisty.

Nie trzeba więcej wyjaśnień. Rozumiemy się doskonale.

Za półtora miesiąca matury. Krystyna zda ją z pewnością. Ten egzamin będzie dowodem, że Krystyna Banasik nie zmarowała tych trzech lat pobytu w Polsce, że uczyła się ze wszystkich sił. Jestem o tym tak głęboko przekonany, iż nie pytam nawet o przygotowanie do egzaminu.

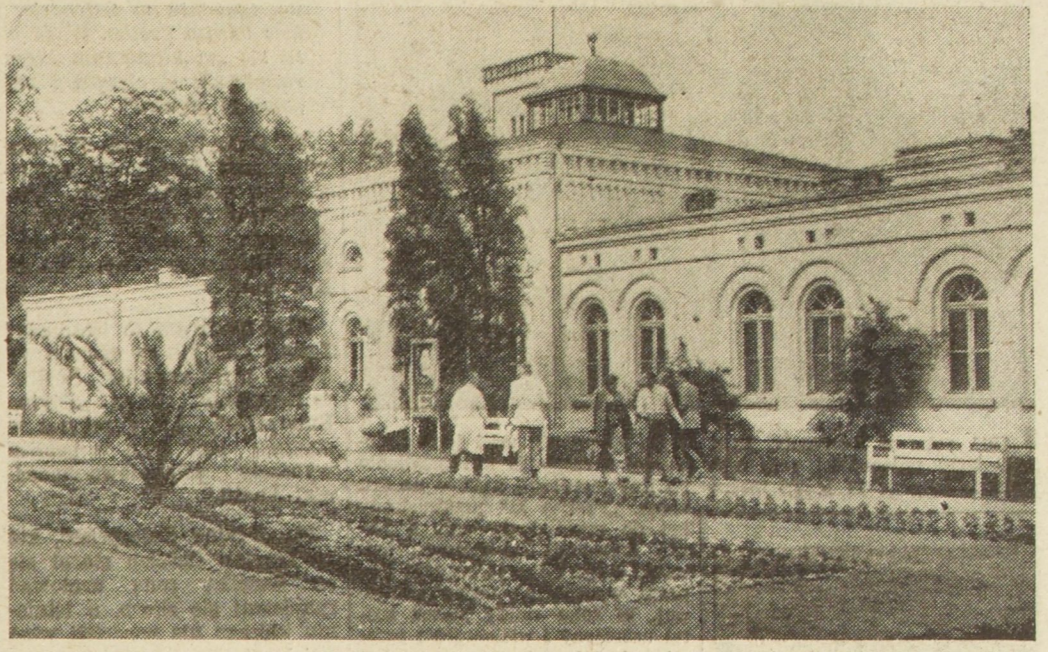
Później Krystyna rozpocznie naukę wymarzonego zawodu, będzie uczyć się budować jasne domy dla szczęśliwych ludzi...

Przemysł polski dostarcza materiałów dla produkcji samochodów «Warszawa»

Fabryka Samochodów Osobowych (FSO) na Żeraniu, która stopniowo przechodzi na samodzielną produkcję części i zespołów samochodu M-20 „Warszawa”, korzysta coraz szerzej z dostaw różnych materiałów i części produkowanych w zakładach krajowych.

M. in. w zakładach przemysłu tworzyw sztucznych trwają obecnie przygotowania do seryjnej produkcji różnych części do wyposażenia wnętrza „Warszawy”. Pierwsze próbną partię części z mas plastycznych zostały już dostarczone FSO. W najbliższej przyszłości z zakładów krajowych dostarczane mają być także części z tworzyw sztucznych jak tablice rozdzielcze, radiatory,

Państwowe uzdrowisko w Inowrocławiu



Inowrocław przed wojną elitarnie uzdrowisko sezonowe czynne przez kilka miesięcy letnich, stąd dziś w ciągu całego roku ludzimi pracami i znajduje się pod stałą opieką najnowocześniejszych medycznych ośrodków naukowych. Podstawą leczniczą Inowrocławia są silne solanki, znakomita borowina. Uzdrowisko zajmuje się przede wszystkim leczeniem chorób gośćcowych, chorób serca powstałych na tle gośćcowym i chorób kobiecych. Piękny klimat, czysta i spokojna stwarzają miłe, kojące środowisko dla kuracjuszy. Na zdjęciu: zakład solankowy.

ZSRR

GIGANTYCZNA DRUKARNIA
Radziecka Agencja Informacyjna donosi, że w chwili obecnej w Kijowie buduje się gigantyczną drukarnię. Drukarnia ta będzie mogła w ciągu kilku godzin wydrukować 5 milionów egzemplarzy gazet.

NOWY MODEL SAMOCHODU
Fabryka im. „Molotowa” w mieście Gorki rozpoczęła seryjną produkcję nowego modelu samochodu turystycznego zw. „Gaz 69”, nadającego się do jazdy na wszelkich terenach i przeznaczony dla wsi.

Stary Gdańsk powstaje z gruzów W r.b. odbudowano szereg cennych zabytków

W br. odbudowano w Gdańsku całkowicie 25 kamieniczek na ul. Długiej, przywracając im dawną świetność. 40 dalszych kamieniczek otrzyma do końca br. historyczne elewacje, zrekonstruowane według pierwotnych wzorów.

W br. ukończono również rekonstrukcję zabytkowej strzelnicy św. Jerzego oraz ustawiono kopię rzeźby św. Jerzego, której oryginał z XVII wieku wzbogacił Muzeum Pomorskie. W budynku „strzelnicy” mieścić się będzie siedziba oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich.

Szeroko zakrojone prace prowadzi się w Ratuszu Głównym — cennym zabytku starego Gdańska.

W odbudowanym dworze Artusa — rekonstruuje się obecnie wnętrze. Pracuje się równocześnie nad rekonstrukcją znajdującej się naprzeciw dworu Artura — tzw. „Studni Neptuna”, która otrzyma orły polskie, usunięte niegdyś przez władze pruskie. Piękna „zielona brama” stała się już siedzibą pracowników konserwacji zabytków. Niemal całkowicie zakończona została odbudowa historycznego domu Stefana i „złotej bramy” oraz zabytkowej zbrojowni, gdzie mieści się obecnie Wyższa Szkoła Plastyczna.

Władza ludowa przeznacza także obrymnie sumy na rekonstrukcję zabytkowych starogdańskich kościołów.

Z pietyzmem rekonstruuje się kościół Panny Marii. Uzupełniono już zniszczone sklepienie i wykonano stalową konstrukcję dachu.

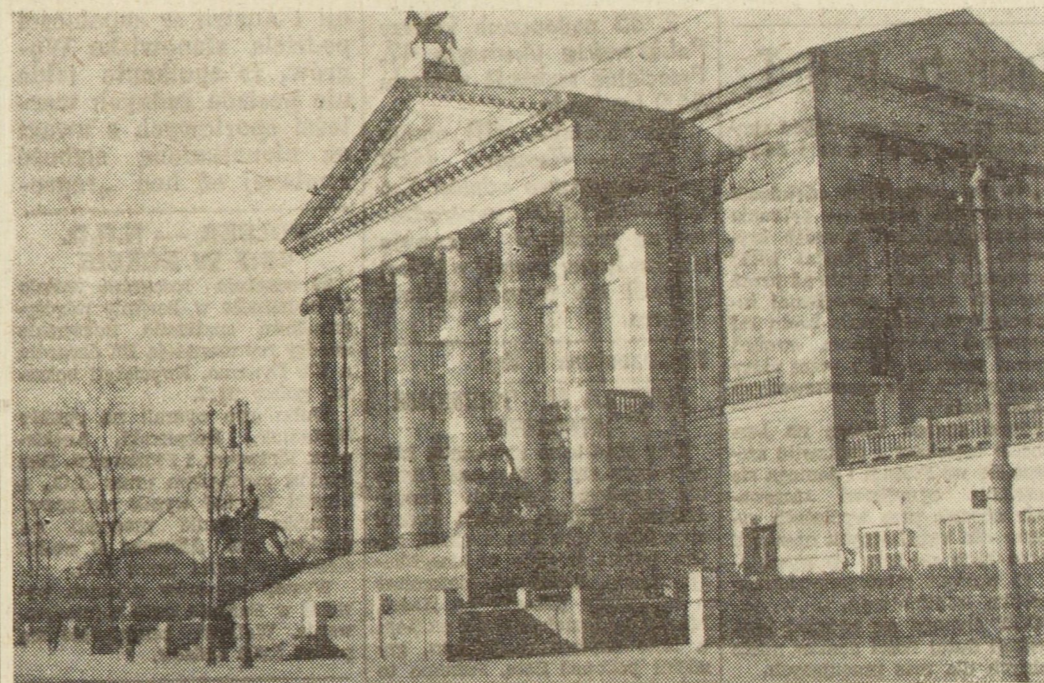
Przed zniszczeniem uratowano piękny kościół św. Piotra, restaurując wieżę dachową i sklepienie, pochodzące z XVI wieku.

Odbudowa kościoła była o tyle trudna, że w licznych wypadkach wymagała znajomości średniowiecznego budownictwa. Sprawdzono więc murarzy, kamieniarzy, posadzkarzy, witrażystów o szczególnie wysoki kwalifikacjach, których musiało doszkolić dodatkowo, by służyli im te trudne sztuki.

Jedwab polski dorównuje chińskiemu

W Instytucie Jedwabiu Naturalnego w Milanówku udało się wyprodukować w r.b. na skalę półprzemysłową partię włókna, nie ustępującego przedzy wyrabianej z surowca importowanego z Chin. Otrzymane włókno ma podobne właściwości jak włókno z jedwabiu chińskiego, zarówno pod względem wytrzyma-

OPERA W POZNANIU



Na zdjęciu: gmach Opery.

Posiedzenie zarządu głównego komitetu księży przy Związku Bojowników o Wolność

29 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie rozszerzonego prezydium komisji księży przy Związku

Bojowników o Wolność i Demokrację, w którym udział wzięło 42 księży z prezydium oraz przedstawicieli okręgowych komisji księży z całego kraju.

Referat zasadniczy o zadaniach kościoła katolickiego w Polsce w chwili obecnej wygłosił ks. Edward Kargos.

W konkluzji obrad konferencji księży przyjęła rezolucja, w której księża z radością witają deklarację Episkopatu polskiego z dn. 28 września 1953 r., potępiającą wroga działalności niektórych przedstawicieli władz kościelnych. Księża stwierdzają, iż bólem przejmują ich świadomość, że stolicą apostołską odmawia narodowi polskiemu praw do ziemi, na których mieszka 7 milionów Polaków.

Zaznaczając, iż całkowicie odpowiedzialność za to, co się dzieje w kurii archidiecezjalnej spada na ks.

arcybiskupa Wyszyńskiego, księża stwierdzają, iż dołożą wszelkich starań, aby pomóc Episkopatowi w wykonaniu deklaracji z dn. 28 września 1953 r., potępiającą wroga działalności niektórych przedstawicieli władz kościelnych. Księża stwierdzają, iż bólem przejmują ich świadomość, że stolicą apostołską odmawia narodowi polskiemu praw do ziemi, na których mieszka 7 milionów Polaków.

Zaznaczając, iż całkowicie odpowiedzialność za to, co się dzieje w kurii archidiecezjalnej spada na ks.

Nowa metoda w budownictwie

W CIĄGU KILKU MINUT STROP GOTOWY

W obecnych warunkach to prawdziwa rewelacja. Każda z płyt stropowych projektu inż. Kacnera i Lewickiego ma wymiary 533 na 159 cm. A więc dwie ułożone jedna obok drugiej tworzą sufit bądź co bądź sporego pokoju.

A oto proces układania stropów płytowych na jednej z budów osiedla mokotowskiego. — Dźwigi raz po raz przenosi płyty. Na krawężniach murów pierwsze-

go pietra dwaj robotnicy patrzą na płynącą wolno w powietrzu taflę. Betoniarz Grzywaczewski wykonuje ruch ręką, co ma oznaczać: bardziej na prawo. O, już! Tafla wolno osiada na murach.

Polowa pokoju ma już sufit. Po chwili ramię dźwigu obraca się powoli. Liną opada w dół, na plac, gdzie w sąsiedztwie torowiska leżą opakowane, prefabrykowane na miejscu stropy. Jest to wielki dzień na budowie

Mokotowa. Kogo tu nie ma? A więc są przedstawiciele świata nauki z profesorem Zenczykowskim i dyrektorem Technicznego Instytutu Techniki Budownictwa — Nychayem na czele, dyrektorzy przedsiębiorstw budowlanych, centralnych zarządów i robotnicy z sąsiednich bloków.

Mużarz Matynia z sąsiedniego bloku zazdrości swym kolegom. To jest robota — mówi z uznaniem.

W powietrzu kołysze się na linie druga płyta. Powoli opada w dół. Pokój jest już przykryty stropem. Wszystko to trwało dosłownie kilka minut. Ramie dźwigu wraca po nowy element.

Płyta stropowa, zaprojektowana przez inż. Lewickiego i Kacnera przypomina w przekroju normalny strop żelbetonowo-ceramiczny, szeroko stosowany u nas w kraju, z tym jednak, że zużycie betonu jest o jedną trzecią mniejsze. Taflę zaś produkuje się na miejscu budowy.

— Ale to jeszcze nie wszystko — dodaje inż. dr Lewicki — czas dojrzewania płyty stropowej, produkowanej na wolnym powietrzu, wynosił około 14 dni w okresie letnim. Obecnie udało nam się ten proces wiązania betonu skrócić. Zaprojektowaliśmy mianowicie z inż. inż. Kacnerem i Chanachowiczem oraz majstrzem Stanisławem Grzywaczewskim barak składany tzw. cieplak, w którym dzięki zastosowaniu ogrzewania parą o temperaturze ok. 80 stopni płyty będą gotowe po 24 godzinach.

Trudno wprost uwierzyć. W ciągu zaledwie kilkudziesięciu minut spora część kondygnacji bloku została przykryta stropem.

Obliczając ile dni zaoszczędzi ta metoda przy ułożeniu stropów w sześciopiętrowym bloku dojdziemy do wniosku, że w ciągu 42 dni. A więc czysty zysk wynosi półtora miesiąca.

Centralny Dom Towarowy w Warszawie



Widok Domu Towarowego w nocy.

UMOWA HANDLOWA MIĘDZY CHINAMI I WŁOCHAMI

Między Chińską Republiką Ludową a Włochami zawarty został układ kompensaty handlowej.

Na mocy tego układu Włochy dostarczą Chinom sztucznych nawozów, aparatów fotograficznych, maszyn drukarskich, maszyn tekstylnych, motocykli.

Chiny zaś dostarczą Włochom jedwabiu oraz oleistych nasion siewnych.

MIĘSIĄC PRZYJAZNI ANGIELSKO-RADZIECKIEJ
Angielskie i szkockie Stowarzyszenia Przyjaźni Brytyjsko - Radzieckiej postanowiły, że miesiąc listopad będzie „Miesiącem Przyjaźni Angielsko - Radzieckiej”. W miesiącu tym Stowarzyszenia te będą prowadziły akcje mającą na celu wywołanie od rządu angielskiego wprowadzenie w życie traktatu angielsko-radzieckiego.

POLSKIE RADIO

Audycje na czwartek 8 października

NA FALI 1.322 m.
O godz. 15.30: dla dzieci; 16.00: dziennik popołudniowy; 16.10: wiązanka melodii; 16.20: koncert; 17.00: z życia ZSRR; 17.30: Moshkowski „Kaprys hiszpański”; 17.35: muzyka ludowa w wyk. kapeli ludowej rozgłośni śląskiej oraz chóru; 18.15: muzyka dla wszystkich; 18.45: „Na fali humoru i satyry”; 19.00: utwory skrzypcowe; 19.15: „Na młodzieżowej antenie”; 19.45: audycje dla wsi; 20.00: dziennik wieczorny; 20.28: wiadomości sportowe; 20.34: muzyka rozrywkowa; 20.45: „Ludzie niezłomni” — odc. opow. Haliny Rudnickiej; 21.20: „Radziecka muzyka popularno - symfonicz-

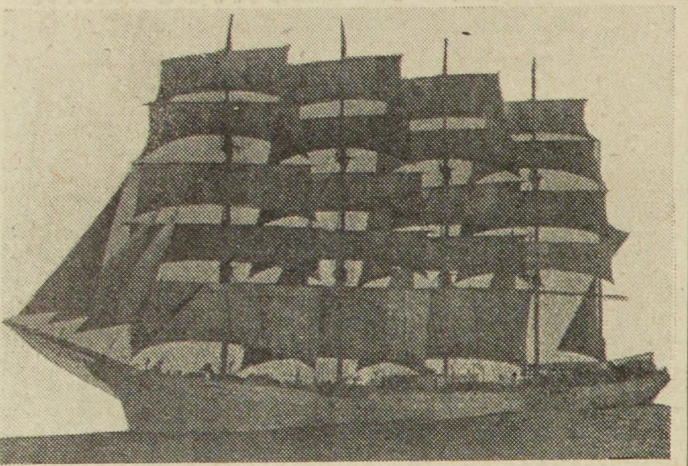
na”; 22.05: muzyka taneczna; 22.40: utwory fortepianowe gra Ryszard Łęcki.

NA FALI 407 m.
Godz. 15.30: dla dzieci; 16.00: piosenki radzieckie; 16.20: niemiecka muzyka popularna; 17.00: wiadomości popołudniowe; 17.15: muzyka rozrywkowa; 17.30: „Na warszawskiej fali”; 18.00: felieton; 18.10: muzyka taneczna; 18.45: audycja z cyklu „Wybitni artyści”; 19.30: muzyka i aktualności; 20.00: dla każdego coś miłego; 21.00: dziennik wieczorny; 21.28: wiadomości sportowe; 22.00: Wójt Wolborski — odc. powieści Haliny Kowalskiej.

ZAGLOWIEC - GIGANT i JEGO ZAGŁADA

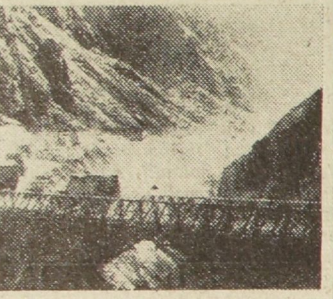
Największym zagłowcem, jaki kiedykolwiek pływał po morzach kuli ziemskiej, był francuski pięciomasztowy bark „France II”. Statek ten, spuśczone na wodę

i sprawiał imponujące wrażenie przy swych rozpiętych 32 obrymich żaglach. Najlepszym wskaźnikiem rozmiarów statku i jego ozaglowania jest zawrotna wprost



w 1911 roku w Bordeaux, miał 5.633 tony pojemności przy wymiarach 127,5 x 17 x 7,5 metra

cyfra 80 mil długości jego olinowania, z czego 38 mil przypadało na liny manilowe, a 42 — na druciane. „France II” przeznaczony był do przewożenia rudy z Nowej Kaledonii do Francji, jednakże odbył tylko jeden taki rejs przed wybuchem wojny światowej. W toku wojny statek został uzbrojony i wielokrotnie przemierzał Atlantyk, nie napotykając jednak szcześliwie na nieprzyjacielskie okręty podwodne. Po zakończeniu wojny pływał z różnymi ładunkami, głównie między Anglią a Nową Zelandią. W lutym 1922 roku wyszedł z ładunkiem towarów przeznaczonych dla kopalni rudy na Nowej Kaledonii i tam, w odległości 60 mil od Noumea, zniszczony przez prądy, natknął się na rafę koralową. Nie czekając nadejścia pomocy załoga opuściła statek. Później wykretowano co wartościowsze urządzenia statku, a on sam, mimo że można go było stosunkowo łatwo uratować, pozostawiony został własnemu losowi i uległ zniszczeniu.



„Nawet płak nie przeleci nad śnieżnymi szczytami Tien-Szan” — mówi chiński przysłowie. Ale eksperci oddaliły chińskiej armii lądowej rozpoczęły brańrowne zmagania z surogą przyroda, przy temperaturze minus 30 stopni. 360 tunelów i wiaduków wzniesiono już na nowej trasie samochodowej.

Nieznany kapitanowi Carlsenowi skarb znaleziony na statku «FLYING ENTERPRISE»

W chwili kiedy do portu dobił statek włoski „Rostro” wyspecjalizowany w poszukiwaniu szczątków utopionych statków nie było ani fotografów ani dziennikarzy w ub. tygodniu w Ostendzie. „Rostro” zatrzymał się w Ostendzie bardzo krótko. W 24 godziny po przybyciu, statek oddał się „w nieznany kierunek”. Kiedy odjechał, w porcie rozwinęły się języki i wyjątkowa została tajemnicza misja „małego „Rostro”.

W Ostendzie „Rostro” został paczki banknotów angielskich i amerykańskich, których wartość ogólna wynosiła 300 tysięcy franków szwajcarskich (około 30 milionów franków fr.).

Skąd pochodzą te banknoty? Zostały one, jak się okazało, wydobyte przez nurków „Rostro” ze szczątków statku „Flying Enterprise”, który zatonął w styczniu 1952 roku w pobliżu wybrzeży południowo-zachodniej Anglii.

Na „Flying Enterprise”, który kapitan Carlsen starał się za wszelką cenę uratować znajdował się skarb, o istnieniu którego nie wiedzieli właściciele statku. A kapitan Carlsen, który przeżywał obecnie w pewnym porcie Oceanu Indyjskiego, oświadczył:

— Nie nie wiedziałem o istnieniu tych banknotów na „Flying Enterprise”. Bo gdybym wiedział, mógłbym z łatwością dotrzeć do nich.



Po dotarciu do szczątków statku „Flying Enterprise” nurkowie statku „Rostro” natrafili na skarb, który znajdował się w jego wnętrzu a o istnieniu którego nie wiedział sam kapitan Carlsen. Kapitan „Rostro”, Dulbeco, zostawił rezultat swego pierwszego potłoku w Belgii. Na zdjęciu widzimy suszące się na piecu kuchennym dolary i funty szterlingi wydobyte z zatopionego statku.

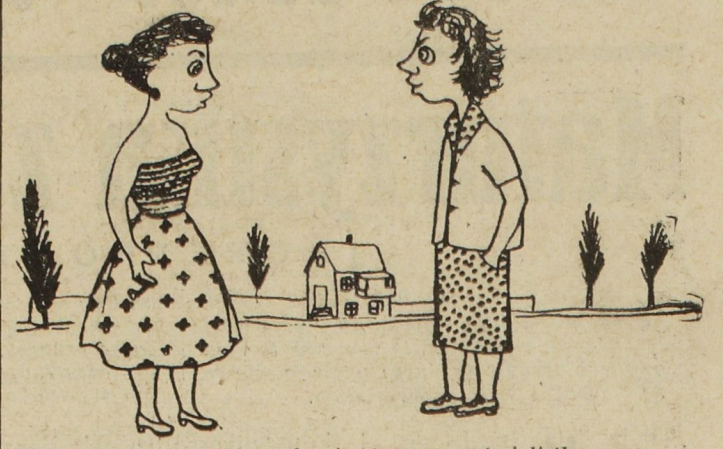
Dyrektor pewnego towarzystwa ubezpieczeniowego zeznał, że statek „Rostro” należy do firmy włoskiej wyspecjalizowanej w poszukiwaniu szczątków łodzi podwodnych. Kilka miesięcy temu, statek otrzymał tajną misję. Należało znaleźć szczątki „Flying Enterprise”, znajdujące się na głębokości 80 metrów i wydobycie na powierzchnię worki pocztowe przekazane na statek przez administrację poczt szwajcarskich i w których znajdowało się około 250 tys. dolarów.

W momencie odplynięcia „Flying Enterprise” sytuacja była szczególna, albowiem banki szwajcarskie znalazły wysokość sumy przekazanej do Stanów Zjednoczonych, ale nie zostały poinformowane o nazwie statku, który te pieniądze przewoził. Towarzystwo ubezpieczeniowe również nie znało nazwy statku.

Dopiero po zatonięciu „Flying Enterprise” strony zainteresowane dowiedziały się, że ten to właśnie statek przewoził skarb do USA. I w najgłębszym tajemnicy towarzystwo ubezpieczeniowe wyszło poszukiwania w obawie, żeby jakiejś trzeciej osoby nie dowiedziały się o istnieniu skarbu znajdującego się na dnie morskim, albowiem według międzynarodowego prawa dotyczącego żegluga na morzach, skarby te należą do tego, kto je znalazł.

Nurkowie „Rostro” zdolali wydobyc tylko część zaginionej fortuny. 100.000 dolarów znajduje się jeszcze w szczątkach „Flying Enterprise” spoczywającego na dnie oceanu.

Uśmiechnij się



— Wiesz, że Kazia stała się straszną materialistką...
— Dlaczego?
— Bo ciągle tylko mówi o kretonach, jedwabiach i weterkach.



— Czy to tego dnia miała dyżur ta przystojna pielęgniarka?..

PAKT O «NIEAGRESJI»

(Dokończenie ze str. 1-szej) ni atomowej itd. Toteż narody żądają dziś rzeczywistego porozumienia, a nie rzekomych projektów „nieagresji”, które zamiast odpowiedzieć na ostatnie propozycje radzieckie o konferencji „czterech”, a potem „pięciu”, wielkich mocarstw, mają na celu rzekome zamian festowanie woli pokoju, nie opartej na żadnej realnej podstawie, aby móc potem wrzucić na ZSRR odpowiedzialność za odroczenie tego rodzaju propozycji.

Tym niemniej, obietnice amerykańskie i reklama, jaką im robi prasa są charakterystyczne. W chwili, kiedy w Anglii, nawet w obozie rządzącym pod naciskiem opinii podnoszą głosy, krytykujące ostro politykę amerykańską i żądające porozumienia z ZSRR i Chinami, kiedy we Francji i we Włoszech rośnie z każdym dniem ruch przeciw uzbrojeniu w Niemczech zachodnich, kiedy narody Azji coraz głośniejsze domagają się niepodległości i pokoju, rządzące koła Ameryki, czując się coraz bardziej osamotnione, zmuszone są uciekać tak do rzekomego pokojowych deklaracji. Stwierdzenie tego faktu jest nowym bodźcem do walki o prawdziwe porozumienie między państwami i o prawdziwy pokój.

Pismo Krajowego Komitetu C. G. T.

(Dokończenie ze strony 1-szej) wych „domagała się ustalenia w najbliższej przyszłości międzywzajemnego minimalnego zarobku w postaci 23.000 franków miesięcznie, bez potrąceń strefowych i dla wszystkich zawodów”. „Zagwarantowany minimalny zarobek międzywzajemny winien być obliczany nie miesięcznie lecz za godzinę pracy. Prosimy Panów o przypomnienie członkom Rządu że tydzień pracy winien liczyć 40 godzin czyli miesiąc — 173 godziny i że w konsekwencji zagwarantowany minimalny zarobek dla wszystkich zawodów i w całej Francji winien stanowić 133 franki na godzinę.

„Prosimy również Panów o przypomnienie Rządowi faktu, że zarobki, płace i renty pracowników urzędów publicznych winny zostać ustalone na warunkach przewidzianych przez Statut Pracowników Państwowych i przez inne statuty obowiązujące na tym odcinku pracy”.

„Zagwarantowany minimalny zarobek międzywzajemny winien być obliczany nie miesięcznie lecz za godzinę pracy. Prosimy Panów o przypomnienie członkom Rządu że tydzień pracy winien liczyć 40 godzin czyli miesiąc — 173 godziny i że w konsekwencji zagwarantowany minimalny zarobek dla wszystkich zawodów i w całej Francji winien stanowić 133 franki na godzinę.”

Pismo zwraca uwagę na bezrobocie częściowe i całkowite szerzące się we Francji i domaga się zniesienia ograniczeń stosowanych obecnie przy wypłatach zasiłków dla bezrobotnych oraz podjęcia tych zasiłków do wysokości 75 procent międzywzajemnego zarobku minimalnego.

«Dla przyszłości Niemiec»

(Dokończenie ze str. 1-szej) obu wojen do zjednoczenia się aby wskazać drogę młodym generacjom.” „Zacieśniając szeregi — woła on — przyłączcie się do naszej walki dla przyszłości Niemiec”.

„Zacieśniając szeregi — woła on — przyłączcie się do naszej walki dla przyszłości Niemiec”.

„Zacieśniając szeregi — woła on — przyłączcie się do naszej walki dla przyszłości Niemiec”.

„Zacieśniając szeregi — woła on — przyłączcie się do naszej walki dla przyszłości Niemiec”.

Echa sportowe

Wilczewski zwyciężył w wyścigu dookoła Polski

27 września zakończył się w Warszawie X Kolarski Wyścig Dookoła Polski, rozegrany w dniach 13-27 września na trasie długości ponad 2200 km. (13 etapów). Zwycięzcą wyścigu został Wilczewski w czasie 66:04.50, przed Chwiendaczem — 66:17.32. Klasinikami i Więckowskim.

Z 65 najlepszych kolarzy Polski wyścig ukończyło 47. Przeciętna szybkość wyniosła 34,9 km./godz. Na ostatnim, XIII etapie Kielce — Warszawa (182 km.), zwycięstwo odniósł Królak — 5:13.38, wyprzedzając na mecie w Warszawie bardzo liczną grupę, w której znaleźli się wszyscy czołowi kolarze.

Mistrzostwo I ligi

TULUZA NA TRZECIM MIEJSCU Trzy niedzielne spotkania, które odbyły się w pierwszej lidze, nie przyniosły żadnych niespodzianek. Tuluzia dzięki swemu zwycięstwu nad Stade (2:1), zajęła trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej. Strasbourgeois natomiast z trudnością pokonał Le Havre, który z 7-go miejsca spadł na 9-te; a Lille dopiero w 82 min. gry zdołał pokonać Sete. Pomimo to Sete, który przed meczem zajmował ostatnie miejsce w klasyfikacji ogólnej, przysunął się mimo porażki do czwartej miejsca. Po prostu kaprysy stosunków bramek!

Mistrzostwo II ligi

RACING ORAZ LYON UZYSKAŁY... 11 BRAMEK! Dziewiąty dzień mistrzostw drugiej ligi zakończył się, jak już przewidzieliśmy w niedzielnym numerze naszego pisma zwycięstwami dwóch obecnych liderów drugiej ligi Racing oraz Lyon. Racing, który dotąd nie przegrał żadnego meczu zmiażdżył Nantes (7:2) dzięki Curlyowi oraz Cisow skiemu, którzy wбили każdy po dwa bramki, a Lyon rozgromił Perpignan (4:1).

Niespodzianką tego dnia były wygrane CA Paris, który wbił 6 bramek (o mało nie tyle co pod czas 8 pierwszych dni mistrzostw) w Beziers, oraz Valenciennes, który pokonał w Aix drużynę miejscową.

SPOTKANIE CARRUTHERS — COHEN ODBĘDZIE SIĘ 13 LISTOPADA

W dniu 13 listopada b. r. rozegrane zostanie na ringu w Sydney (Australia) spotkanie pięściarskie o tytuł mistrza świata w kategorii wagi koguciej pomiędzy Australczykiem Carruthers oraz Francuzem Robertem Cohenem.

Prasa zachodnio-europejska, a mecz Anglia — Reprezentacja Europy

Oświadczenie kapitana węgierskiej reprezentacji piłkarskiej Gustava Sebesa w sprawie meczu Anglia — repr. FIFy wywołało szerokie echo w prasie zachodnio-europejskiej. Wielki entuzjazm jaki cechował wszystkie wiadomości dotyczące przygotowań do meczu i składu FIFA ustąpił miejsca spokojnym rozważaniom i refleksjom nad uwagami Sebesa. Szereg znanych działaczy piłkarskich we Francji, Włoszech, Szwecji i Austrii w zupełności podziela stanowisko Węgrów, że spotkanie takie nie posiada żadnych wartości sportowych z uwagi na nieuniknioną słabość zwolanej od hoc „repre-

zentacji kontynentu”. Równocześnie skład FIFy ustalony przez trójkę Bureau, Nausch, Lolsy jest przedmiotem ostrej krytyki ze strony wszystkich związków państw Europy zachodniej. I tak np. Francuzi twierdzą, że reprezentację powinno należeć uzupełnić co najmniej pięciu piłkarzy Francji. Szwedzi domagają się wstawienia Nordahla, Liedholma, Grena, Hansena i Praesta. Włosi burzą się, że Boniperli jest tylko rezerwowym, a Belgowie nie mogą zrozumieć

jak trójka selekcjonerów mogła pominąć ich obrońcę Carre. Zastrzeżenia i po prawki do składu mają poza tym Jugosłowianie, Duńczycy, Holendrzy, Hiszpanie, Szwajcarzy, Turcy, Norwegowie, Niemcy i na wet... Saara i Lichtenstein. Czy w takich warunkach jest w ogóle sens ustalania repr. Europy zapytuje paryski „L'Equipe” i przyznaje tym samym raczej stanowisku Sebesa, Węgrów i tych wszystkich krajów, które odmówiły udziału w meczu Anglia — FIFa.

POLSKA — N.R.D. 13:7 W BOKSIE

26 września rozegrane zostało w Sporthalle w Berlinie międzynarodowe spotkanie bokserskie między reprezentacją ZS Gwardia a ZS Dynamo. Zwycięzcy bokserzy polscy 13:7.

Walki owe wygrali na punkty Stefanuk, Rozpierski, Antkiewicz, Krawczyk i Piórkowski. Biel odniósł zwycięstwo przed K.O., a Musiał uzyskał wynik remisowy. Juska i Szulc przegrali na punkty, zaś Albrecht w wadze ciężkiej przegrał przed K.O.

Występ bokserów polskich wywołał w Berlinie duże zainteresowanie. Walkom przyglądało się ponad 5.000 widzów.

Polska -- Rumunia w piłce ręcznej

27 września w Warszawie przed zakończeniem X Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski, odbyły się pierwsze spotkania z przybyłymi do Polski rumuńskimi drużynami piłki ręcznej — Slința (kobiety) i Dynamo (mężczyźni). Przedstawicielami Rumunów były reprezentacje AZS.

W pierwszym meczu Slința zdecydowanie zwyciężyła AZS 7:3 (3:1).

W drugim spotkaniu Dynamo odniosło również pewne zwycięstwo nad AZS 14:6 (9:2).

W godzinach wieczornych odbyło się spotkanie sportowców polskich ze sportowcami rumuńskimi, które upłynęło w serdecznej, przyjacielskiej atmosferze.

W kilku wierszach...

— Wielką niespodzianką przy nielity tegoroczne mistrzostwa w koszykówce męskiej, rozegrane w Tbilisi w dniach 5 — 19 września. Mistrz Związku Radzieckiego drużyna CDSA uważana za bezkonkurencyjną w kraju, została zdetrzonizowana. Nowym mistrzem jest zespół Dynamo Tbilisi. Drugie miejsce zajęła CDSA.

— Ponad 200 najlepszych młodych pływaków Rumuńskiej Republiki Ludowej stanęło na starcie tegorocznych mistrzostw juniorów. Na zawodach uzyskano szereg dobrych wyników, wskazujących na to, że sport fizyczny RPR ma silne zaplecze i utalentowane rezerwy, z których w niedługim czasie powinni wyjść nowi rekordziści i reprezentanci kraju.

— Sekcja piłki nożnej Głównego Urzędu KF w ZSRR zaprosiła na 3 spotkania w Związku Radzieckim reprezentację piłkarską Finlandii. W listopadzie br. jedna z czołowych drużyn I ligi ZSRR rozegrałaby tydzień spotkań w Finlandii.

— Znany francuski pływak Gilbert Bozon, który na olim-

piadzie w Helsinkach zdobył srebrny medal i ustanowił niedawno w Algierze nowy rekord świata, w pływaniu na 200 m. na wznak, postanowił wstąpić do wędrownego cyrku. Zawitał do bezkonkurencyjnej amerykańskiej gazeta „Deutsche Volkszeitung”. O przyzwoicie, które zmusiły Bozona do przyłączenia się do trupy wędrownego cyrku „Deutsche Volkszeitung” pisze co następuje: — Już od wielu lat Gilbert Bozon mieszkał wraz ze swoimi rodzicami i młodszym bratem w biednej dzielnicy Troyes, gdzie przez wąskie okna ich mieszkania nigdy nie dociera słońce. Jego matka cierpi na przewlekle choroby. Przez cztery lata znajdowała się ona w szpitalu lecz obecnie powróciła do ciasnego i brudnego mieszkania. Lekarz oświadczył, że chora kobieta nie może pozostać dłużej w tym niedzielnym pomieszczeniu i w tych warunkach pracownik Gilberta Bozona w wędrownym cyrku była ostatnią „deską ratunku” dla uzdania pielnicy na zmianę mieszkania.

Ze sportem fizycznym — Bozon będzie się musiał prawdopodobnie pożegnać raz na zawsze.

BRASSINE-MISTRZ FRANCJI W MOTO-CROSS



Rozegrane w ub. niedzielę mistrzostwa Francji w moto-cross zakończyły się zwycięstwem Gilberta Brassine. Zwycięzca tym samym już po raz czwarty z kolei zdobył zaszczytny tytuł mistrza Francji. Na zdjęciu: G. Brassine w czasie jazdy. (Fot. Images de Paris)

WIELU Z WAS NIE WIE...

...że równo 40 lat temu, w 1913 roku węgierski lekkoatleta Jenő Gaspar osiągnął 190 cm. w skoku wznosząc, poprawiając ten wynik w krótkim okresie czasu o dalszy cm.; ...że jeśli w konkurencji sztafet lekkoatletycznych podczas zmiany pałeczka upadnie na ziemię, prawo do jej podniesienia posiada jedynie zawodnik przekazujący pałeczkę;

odwrócony w kierunku do głow wnego sędzię przyjmuje po stawie zasadnicza. Jakiegolwiek uchybienia w tym względzie pociągają za sobą stratę nawet całego punktu; ...że na olimpiadzie w Paryżu w 1900 r. figurowało jeżdżenie w programie pływania z przeskodami. Na 200-metrowym dystansie musieli zawodnicy dwukrotnie na 50 i 150 metrów przeleżeć przez pływającą beczkę;

...że boksera, który zleciał z ringu nie wolno wspomóc w jego usiłowaniu jak najszybszego powrotu między liny. W przeciwnym wypadku sędzia ma obowiązek „delikwenta” zdyskwalifikować;

...że na pierwszych igrzyskach olimpijskich Wegler Keller był trzeci w biegu maratońskim, wyprzedzając wszystkich Greków, ówczesnych „speców” tego trudnego dystansu;

IRLANDCZYK KELLY NOWYM MISTRZEM EUROPY W WADZE KOGUCIEJ

W ub. niedzielę w Belfast młody Irlandczyk John Kelly w walce o tytuł mistrza Europy oraz Wielkiej Brytanii w wadze koguciej pobił na punkty po 15 rundach dotychczasowego mistrza Europy — Szkota Peter Keenan.

Prasa adenauerowska a sportowcy Niemiec Zach.

Adenauerowska prasa ostro krytykuje sportowców Niemiec zachodnich za ich „zupełnie bierną postawę” w czasie ostatnich wyborów do Bundestagu. Przed wyborami Willi Daume, znany przed wojną hitlerowicem a obecnie przewodniczący Zachodnio-niemieckiego Związku Sportowego zwrócił się z wezwaniem do wszystkich sportowców i działaczy sportowych NZ, aby w dniu wyborów stali w jli się w komisariacie policji, gdzie uformować mają tzw. „grupy bezpieczeństwa” dla zapewnienia „normalnego” przebiegu wyborów. Jak wynika obecnie z krytyki zachodnio-niemieckich gazet wezwanie Daume spotkało się z „niezrozumieniem albo wręcz bojkotem”. Gazeta „Frankfurter Allgemeine” domaga się w związku z

tym natychmiastowego zabrania kontaktów sportowców NZ ze sportowcami Niemiec Republiki Demokratycznej, które „przynioszą więcej zła niż korzyści. To zioło nie innego, jak coraz mocniej docierająca do świadomości zachodnio-niemieckiego społeczeństwa idea zjednoczenia Niemiec i hasła walki o pokój i postęp, których realizację w codziennym życiu dostrzegają m. in. zachodnio-niemieccy sportowcy podczas swych wizyt w miastach i miasteczkach NRD. Nic więc dziwnego, że plany Adenauera wciąż gnębią niemieckiej młodzieży do nowej awantury wojennej napotyka ją na bierność względną bojkot wezwań i apelów wydawanych przez amerykańskie marionetki.

Travail exécuté par une équipe d'ouvriers syndiqués Imprimerie Parisiennes Réunies, SEGUIN, Directeur général, rue du Fbg-Montmartre, Paris-9